Nr 9. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 28. lutego 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coryehlej zwiedziły.

Czyja kultura jest starsza?

Włoch i Francuz sprzeczali się czyja kultura jest starsza?

— Oczywiście nasza kultura jest najbardziej starożytna — dowodził Włoch. — Niedawno w pobliżu Rzymu wykopano studnię na 40 metrów głębokości. Czy wie pan, co znaleziono na jej dnie?

— Skądże mogę wiedzieć?

— Wielki kawał drutu. Czy pan rozumie, co to znaczy, Nie? Więc ja panu powiem. To znaczy, że już w epoce bardzo wczesnej nasi pra-przodkowie korzystali z telegrafu.

— Nic nadzwyczajnego! — U nas na południu Francji również wykopano studnię. Ale nie na 40 lecz na 140 metrów głębokości Czy wie pan, co znaleziono na tej olbrzymiej głębokości?

— No?

— Nic! Absolutnie nic. — Ani kawałka drutu. A to dlatego, że nasi pra-pra-przodkowie korzystali z telegrafu bez drutu.



Znajomość małego Wojtusia.

Niedzielne popołudnie. Rodzina idzie na spacer, mały Wojtuś również; po drodze spotykają starszą parę z wielkim psem. Mały Wojtuś kłania się grzecznie, głęboko. Tatuś kłania się również, tak samo jak mama i dwie siostry. Starsi państwo odkłonili się cokolwiek zdziwieni.

— Kto byli ci państwo? — pyta się tatuś swojego synka.

— Nie wiem — mówi spokojnie Wojtuś.

— No to dlaczego się kłaniałeś?

— Bo znam tego psa!

Zabrakło wymówek.

Nauczyciel pyta ucznia:

— Dlaczego późno przyszedłeś?

— Bo zegar u nas źle chodzi.

— A ty drugi?

— Bo nie mogłem znaleźć książek.

— A ty trzeci?

— Bo mi się krew puściła z nosa.

— A ty czwarty?

Ten zamiast odpowiedzi zaczyna płakać i rzecze:

— A bo oni już wszystko powiedzieli a teraz nie wiem, co ja mam odpowiedzieć.

Godne oburzenia.

Wieśniak przystynął przed wystawą i ogląda obraz pod tytułem „Ewa". Zacny kmiotek splunął przez zęby i zaklął:

— To ci flondra. Na koszulę niema, a obraz daje se robić!

Po co?

Mieszkaniec z prowincji ogląda Warszawę. Zobaczywszy wielki gmach, pyta przechodzącego:

— Co to za budynek?

— To zakład dla ociemniałych.

— Dla ociemniałych? A po cóż są w nim okna?

Nr 9. Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 28 lutego 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urzad Czekowy 500.868

Żyjemy jak na wulkanie.

Nasza stara ziemia pada nieustannie ofiarą gwałtownych wstrząsów, które spowodowały niezliczone wypadki śmierci i kalectwa wśród ludzi. Skorupa ziemska kurczy się i trzęsie raz po razu w odległych od siebie okolicach, w Persji, we Włoszech, w Portugalii, Chile, na Formozie, w Indiach, San Salvador i t. d. co nie jest dobrym znakiem. Wzorem dzisiejszych walut załamuje się i drży pod naszymi stopami, zwiastując może jeden z tych potwornych kataklizmów, w których giną Atlantydy.

Szczególnie przerażające były rozmiary trzęsienia ziemi w Indyjskim Beludżystanie. Miasto Quetta zbudowane z kamienia zostało niemal w całości zmiecione z powierzchni ziemi. Na 80.000 mieszkańców było 30.000 ofiar. Szpital zawalił się, grzebiące w gruzach 200 osób. Następnie zjawiły się hieny ludzkie i pod nieobecność sparaliżowanej policji zbiegli się z okolicznych gór uzbrojeni rabusie, paląc, mordując i rabując wśród ruin.

Zdawałoby się, jak gdyby szatański jakiś spisek doprowadził do sparaliżowania wszelkich środków nowoczesnej akcji ratunkowej. Dworzec jeden z pierwszych zamienił się w kupę ruin, drogi zostały zatarasowane a lotnisko w Quetty uległo takiemu zniszczeniu, że samoloty ratunkowe, nadlatujące z innych stron Indyj, nie mogły lądować i musiały zawracać.

Gdy obserwujemy na zboczu gór lub urwistych brzegów potężną architekturę skalną, uderza nas ich moc i solidność robiącą wrażenie wieczystej. Na nieszczęście jest to tylko złudzenie. Niezależnie od widomych i odczuwalnych przez nas zjawisk, jak trzęsienie ziemi, skorupa ziemska podlega ruchom, których normalnie swoimi myślami odczuć nie możemy. Nowsze badania wykazały na przykład, że północne Niemcy stopniowo się obniżają, podczas gdy Finlandia podnosi się w górę. Jeżeli zaś obrócimy się ku czeluściom ziemi, to dzisiejsza nauka powie nam, że kontynenty naszego globu są jak tratwy, utrzymujące się w chwiejnej równowadze na płynnym oceanie.

Obrazem naszej planety posiadającej w przybliżeniu 120.000 klm. średnicy może być w znacznie zmniejszonej skali kula o średnicy 1 metr 20 ctm. Skorupa ziemska czyli powłoka zajmie grubość zaledwie jednego centymetra, reprezentującego 100 klm. rzeczywistej grubości. Następnie idzie warstwa bardzo gorącej płynnej i kleistej materii, nazywana przez geologów „pirosferą" czyli sferą ognia, grubości 30 cm. czyli 3.000 klm. w rzeczywistości. Srodek zajmuje „jądro" utrzymane pod ciśnieniem w stężonym stanie. Krótko mówiąc, nasza ziemska powłoka ze swoimi kontynentami morza, górami i całą naszą cywilizacją, reprezentuje mniej więcej cieńką skorupę jaja, obejmującą sferę gotującej się lepkiej lawy.

Jeden z uczonych wystąpił przed paru laty z bardzo śmiałą teorią, która przyjmuje za fakt pływanie kontynentów. Według niej Afryka była niegdyś sprzężona z Ameryką, tak że afrykański Senegal zajmował wydrążenie morza Antyllów, podczas gdy Brazylia wchodziła w zatokę Gwinei. Z czasem nastąpiło oderwanie i odtąd oba kontynenty oddalają się, który to proces trwać ma do dzisiaj po kilka metrów rocznie.

Jeśli chodzi o „pirosferę" to kurczy się ona w ciągu wieków, skutkiem czego skorupa ziemska zawieszona jak sklepienie nad próżnią ze swej strony zapada się i łamie. Zapadając się, nie dochodzi aż do ognistej lawy pirosfery a przynajmniej nie było takiego wypadku, tylko marszczy się na kształt skórki

wyschłego jabłka i stąd właśnie pochodzą łańcuchy górskie. Te olbrzymie fałdy terenu, to poszarpane masywy, które nazywamy Alpami lub Tatrami są pozostałością olbrzymich trzęsień ziemi, które mogą powtórzyć się w przyszłości.

O ile nie sposób zabezpieczyć się od ciosów tego „podziemnego smoka", któremu Chińczycy przypisywali trzęsienie ziemi, możemy przynajmniej określić dokładnie strony świata, które zagrożone są przez niszczycielski żywioł i gdzie mieszkać jest rzeczą niebezpieczną.

Olbrzymie „linie załamania" przecinają skorupę ziemską. Jedna, zwana pierwszym obwodem przecina morze Antyllów, — wkracza do Europy koło Lizbony przechodzi przez Włochy w sąsiedztwie Messyny, ciągnie się wzdłuż Himalajów, które Azjaci nazywają „Dachem świata" i dalej przez wyspy Sundy, by się zamknąć na Antyllach. Na ten gigantyczny „pas śmierci" naszej planety przypada 53 procent trzęsień ziemi.

Drugi obwód otacza tajemniczy basen oceanu Spokojnego, gdzie urwiste i strome brzegi dominują nad potężnymi „fosami" podwodnymi, schodzącymi do przeszło 8.000 mtr. głębokości. Na ten obwód przypada 40 procent trzęsień ziemi, upamiętnionych katastrofami w Valperaiso, San Francisco i w Japonii.

Ta część okolona jest zresztą nieprzerwaną linią wulkanów klasycznych „pasem ognistym oceanu Spokojnego", którego istnienie dowodzi potężnych przeobrażeń w trzewiach ziemi. Jednakże jedna ze śmiałych teoryj wysuwa twierdzenie, że basen oceanu Spokojnego wydrążony został przez kometę, która uderzyła w ziemię. Wtedy też miał się utworzyć księżyc z olbrzymiej masy substancji ziemskiej, która wyrzucona została w przestrzeń i zaokrągliła się jak kropla wody.

HENRYK RÓŻYCKI.

Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.

(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Zaraz też wzmocniono straż na bramach miasta, zakazując jak najsurowiej nie wpuszczania nikogo do miasta. Wysłano kilku obywateli na zwiady, a reszta sposobiła pod mury kamienie, belki, stawiała kotły do grzania wody i topienia smoły.

Nad wieczorem powrócili wysłani na zwiady i donieśli, że Wrzostek z chmarą drabów ciągnie co koń wyskoczy.

Wieść ta jak grom przebiegła po mieście.

Teraz już chętny czy niechętny biegł na mury, by zająć wyznaczone mu miejsce, a kobiety i starsi rozpalali ogniska pod kotłami warząc wodę i smołę.

Mrok już zapadł, kiedy Wrzostek stanął ze swoją bandą pod bramą miasta, żądając otwarcia.

Zawiedziony w żądaniach, widząc straż głuchą na swe groźby, wściekły ze złości rozkazał swym ludziom drapać się na mury.

Ale i tu spotkała go niespodzianka.

Zawarczały cięciwy, kurz i grad strzał spadł na napastników.

Kilku rannych odrzucili w tył, a reszta z drabinami wskoczyła do rowu, brnąc po pas w wodzie, by dopaść murów. Tymczasem inni zapalili opuszczone przez mieszkańców za murami miasta domy, które płonąc, oświeciło plac walki. Płomienie ognia poczęły nieść żarzewia na słomiane strzechy wewnątrz miasta.

Na drapiących się po drabinach na mury najeźdźców, oblężeni cisnęli grad belek i kamieni. Polała się wrząca woda i roztopiona smoła, jednak mieszczanie nie mogąc wytrzymać zadawanych im razów zaczęli się łamać i cofać w nieładzie. Ale też i spalone domy przestały przyświecać walce, wobec czego musiał Wrzostek zaniechać walki i zaczekać do rana.

Ze świtem dnia kazał Wrzostek napełnić worki piaskiem i zasypać nimi fosę, a gdy się to stało, pchnął resztę z taranami pod mury. Mieszczanie powrócili na mury. Zawarczały znowu cięciwy, kurz.

Kilku napastników rannych upadło na fosę, ale reszta dopadła muru, przystawiła drabiny i wdarła się na wały.

Mieszczan coraz bardziej obejmowała trwoga, zaczęli się mieszać.

Mało, a zwycięstwo przechyli się na stronę Wrzostka. Widząc bezowocność walki zaczęli się po jednemu wymykać do swych domostw, by choć coś z mienia swego ukryć, na wypadek, gdy wróg wtargnie do miasta.

Garstka już tylko broni przystępu cisnącej się bandy.

Naraz Chraba, stary stróż nocny, walczący w szeregu mieszczan, podniósł duży drąg drzewa i z tyłu zwalił nim przez głowę Wrzostka.

Zachwiał się, krew z pod hełmu ukazała się na twarzy i upadł z jękiem w fosę.

Kilku drabów skoczyło mu na ratunek, a reszta widząc upadek swego wodza w popłochu zaczęła się cofać, co widząc oblężeni natarli ze zdwojoną siłą, tak, że ci nie mogąc wytrzymać, cofli się z powrotem.

Za chwilę unosząc rannego Wrzostka pociągli na Barwałd, ścigani drwinami mieszczan i piosnką straży przy bramie:

Skawina, Skawina, miasto nie zdobyte,
Murem obwiedzione, snopkami poszyte.

XI.

Wrzostek kilka razy napadał na miasto, lecz zawsze powracał na Barwałd bez skutku. Żądza posiadania włoszki paliła go, chęć zemsty pchała. Nie mógł jednak nasycić swych chuci, bo mieszczanie dobrze strzegli swych bram.

Wśród ciągłych walk z opryszkami i trwogi o swe mienie, nadszedł pamiętny dzień w dziejach miasta.

Od lat wielu rządziło miastem dwunastu ławników, których urzęda były dziedziczne, a którzy z łacińska zwali się „scabius", od czego z czasem i miasto przybrało nazwę.

Oni to wybierali z pomiędzy siebie jednego, który zwał się Landwójtem i który sprawował naczelny zarząd miastem. Był on sędzią we wszelkich sporach mieszczan, sam jednak podlegał staroście grodowemu w Lanckoronie. Posługiwał się zaś prawami i artykułami uchwalonymi przez pełną radę ławników, a zatwierdzonymi przez króla.

Miasto się rozwijało pomyślnie. Przemysł kwitł coraz lepiej, mając rynek zbytu swoich produktów

w pobliskim Krakowie, oraz na targach i kiermaszach w dobrach Benedyktynów tynieckich. Nic też dziwnego, że mieszczanie spoglądali z zazdrością na inne miasta rządzące się prawem niemieckim Magdeburga.

Starszyzna wszystkie prawa swoje uchwalała na sposób magdeburskiego statutu, a Landwójt nie przestawał kołatać u króla o prawo i przywileje.

Król obiecywał, lecz zwlekał — bo zajęty innymi sprawami nie miał czasu o tym myśleć. Wreszcie przyszedł czas, kiedy upragnione prawo i przywileje miały mu być nadane.

Było to w roku 1346 w wigilię Bożego Ciała. Starszyzna o świcie dnia wyjechała do Krakowa, gdzie z rąk samego króla mieli odebrać prawo wypisane misternie na pergaminie i złożyć nań przed królem przysięgę.

Pogoda była piękna. — Niebo bez najmniejszej chmurki, czyste jak łza i tylko lekki wietrzyk pociągał od Tatr, chłodząc skwar dzienny.

Miasto przybrało szatę świąteczną. Od rana nikt nie tknął pracy.

Ubrani w jak najlepsze i najpiękniejsze szaty, przebiegali ulicami szczęśliwi i rozpromienieni pozdrawiali się nawzajem.

Domy przybrano zielenią, bramę od strony Tyńca spowito kwiatami. Straż przy bramach ubrano w nowe mundury, tarcze, hełmy, i błyszczące kirysy jak przystało na taką paradę, a na wieży ratusza powiewała chorągiew o barwie miasta, niebieskiej i białej, a na niej duża litera „S“ z wplecionym w nią mieczem, oraz koroną królewską, nowy herb miasta nadany przez króla, razem z prawami. W ratuszu sale zastawione długimi stołami, a na rynek wytoczono kilka beczek z miodem, u których tylko dna wybiją, a pospolstwo może się raczyć, czerpiąc kubkami na ten cel przygotowanymi, kiedy starszyzna biesiadować będzie w ratuszu.

Kto żył cieszył się i przyczyniał do uświetnienia dnia tylko „Babka“ nie brała w uroczystości udziału.

Na zamku jakoś głucho było i smutno.

Siedziała w swojej komnacie przy oknie i wodziła oczyma w zamyśleniu po zarośniętych chwastami ścieżkach ogrodu, po alejach lipowych i ławeczkach na wpół przegniłych.

Wszędzie pustka i nędza!

— Bodajbym nie znała tej ziemi! — szepnęła.

Myślą pobiegła w rodzinne strony. Przypomniała sobie rodzinny domek, co jak gniazdo jaskółcze przyczepiony do nadmorskiej skały pławił się w blaskach rzadko kiedy chmurą przyćmionego słońca. Ojca, wychodzącego co dzień świtaniem ze sieciami na połów ryb i matkę, tę dobrą kochaną matkę, co tak zawsze pieściła ją, nucąc wesołe piosenki. Wreszcie te dnie, kiedy to boso, z rozpuszczonymi na wiatr włosami biegła brzegiem morza, zbierając prześliczne muszelki. W końcu ten nieszczęsny dzień, kiedy to opuściła rodzinny kraj.

Na dworze króla dobrze jej było. — Zapomniała o wszystkim. O domu, o ojcu i matce, o kraju gdzie wyrosła i całej swej młodości.

Król obsypywał ją nieznanym jej dostatkiem.

Każdą zachciankę jej wykonywano z pośpiechem, dopóki nie spotkała na swej drodze możnego Wierzynka.

Oczy jej przybrały dziwny jakiś blask, a myślą pobiegła w przeszłość, — kiedy to na rozkaz króla wszyscy się jej kłaniali. Pamięta dobrze ten wieczór... kiedy się wszystko popsuło...

Niecierpliwa, że król zajęty sprawami swego rozległego państwa, od kilku dni zaniedbał ją odwiedzić, posłała jedną ze swych sług, z poleceniem, że stęskniona oczekuje jego wizyty. Król obiecał, lecz mimo tego doczekać się nie mogła kiedy to się stanie. Mijały dnie, a król nie przybywał. W rzeczywistości pożądanym nie była królewska osoba. Potrzebowała pieniędzy...

Wreszcie doniósł jej żeby go oczekiwała, bo znalazł chwilę czasu, aby się z nią podzielić.

Pamięta... Niespokojna chodziła po komnacie i tylko od czasu do czasu spoglądała w okno czy na dziedzińcu nie zobaczy oczekiwanej sylwetki króla.

Nagle zamiast jego, zobaczyła Wierzynka, królewskiego kanclerza jak spieszył na pokoje królewskie.

Znowu zatrzyma króla! — szeptała do siebie.

Nie namyślając się, szepnęła parę słów swej słudze na ucho i pchnęła ją do szczerze jej oddanego marszałka dworu. Za chwilę widziała, jak Wierzynek wracał gniewny. Nie wpuszczono go na pokoje królewskie. Widać domyślał się przyczyny swojej odprawy, bo na chwilę przystanął pod jej oknem, wzniósł rękę w stronę jej mieszkania jakby grożąc, wyszedł.

Odtąd coś się zmieniło.

Król spełniał jej zachcianki, lecz nie był już tak czuły dla niej jak dawniej. Zdawało jej się nawet, że jej unika, co wreszcie się spełniło, poniekąd wkrótce przestał całkiem u niej bywać.

Nie pomogły łzy, ani prośby, by ją do króla wpuszczono. Tylko Przemko zawsze dla niej łaskawy, przychodził wieczorami pocieszyć strapioną, powiadomił ją o wszystkim.

Nadszedł wreszcie dzień, kiedy zabrali ją przemocą i wywieźli na zamek w Skawinie.

Wolność jej wprawdzie nie ograniczyli — ale strzegli pilnie, by się więcej nie stykała z królem.

— A Przemko? i ten zapomniał! A gdy ostatnio chciała dostać się do króla, on jej drogę na Wawel zagrodził!

— Co teraz? — pytała siebie, a jakiś głos wewnętrzny odpowiadał:

— Nędza!

Ha! Czy nie lepiej oddać rękę Wrzostkowi? — zapytała sama siebie.

A głos wewnętrzny wyszeptał: — A może i lepiej!...

— Jednak ja chcę zemsty! zawołała głośno i porwawszy się z siedzenia biegała po komnacie w bezsilnej złości. Naraz przystanęła i słuchała.

To głos dzwonu z ratusza doleciał jej ucha:

— Na trwogę!... szepnęła i blada podeszła do okna.

— Co to znaczy? — pytała Benedyktyna, który z oznakami strachu wbiegł do jej komnaty.

— Pożar!... — odrzekł jakoś dziwnie.

Nad miastem wznosił się słup czarnego dymu, przeplatany iskrami ognia.

Dzwon huczał, a krzyki i nawoływania coraz wyraźniej dawały się słyszeć. Znać, jakaś walka posuwała się ku zamkowi. Za chwilę słychać było krzyk rannych i szczęk oręża, a wreszcie pod bramą zamkową ukazały się końskie grzywy, kopie i spisy.

Drżąca oparła się o ścianę, niepewna swego losu. Momentalnie przypomniała sobie Wrzostka i jego nagły wyjazd bez pożegnania.

Brama przyparta ramionami napastników trzasła z łoskotem, a wreszcie nie mogąc wytrzymać naporu pękła na dwoje, a Wrzostek zbryzgany krwią i obłany potem wpadł ze swą hordą na dziedziniec zamkowy.

Zbladła jeszcze bardziej. — Teraz poznała, co znaczy łuna nad miastem i ten żałośnie huczący dzwon

Pociągła mocniej powietrza do piersi i bezsilna upadła na ławę.

Niebawem jej los się rozstrzygnie.

Bronić się już nie ma sił. Niech się stanie, co chce i tylko miasta jej żal, bo przecież oni jej bronili.

Krzyk pijanej tłuszczy zbliżał się coraz bardziej. Słyszała, jak wpadli w sień zamkową. Za chwilę otwarły się drzwi komnaty, w których ukazał się Wrzostek, w powalanej zbroi i z mieczem w ręku.

— Ha! jest i klecha! — wrzasnął. — Jakby wiedział, że będzie potrzebny!

Babetta, drżąc cała, powstała z ławy, postąpiła krok naprzód, ale zachwiała się i upadła zemdlona...

Za chwilę ocudzona, wsparta na ramieniu Wrzostka, szła do kaplicy zamkowej, gdzie ksiądz zmuszony groźbą połączył mordercę z nierządnicą.

Zamiast „Veni Creator" dolatywał z zewnątrz żałobny głos dzwonu, wrzaski łupiących drabów i jęki mordowanych mieszczan.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

Powódź.

Gwałtownie wznosi się woda na wzburzonej wielkiej rzece; co chwila coraz dalej posuwają się spienione wały. Rzeka jak dziki koń, niepohamowana w swoich zapędach, nie przepuszcza niczemu, cokolwiek napotka w drodze. Zalewa niwy, unosi chaty i w jednej chwili niszczy owoc tak długich starań i trudów. O! okropny to obraz widzieć te pola niegdyś zielone, teraz skryte pod mętną wodą; te domy do połowy zanurzone, chwiejące się w swoich osadach, bo gwałtowna fala ze wszystkich stron je uciska, silnie uderza o pobielane ściany, a jakby gniewna, że one śmią się oprzeć jej władzy, wytłacza szyby i z szumem wdziera się do ich wnętrza. Słyszysz to przytłumione beczenie, które mimo szumu bałwanów dolatuje ucha? To ostatni jęk stada owiec ginących w zamkniętej owczarni, do której fale wdarły się przez okna. Tam wół wystawił z pod wody swoją rogatą głowę; ryczy, bo już mało sił w sobie czuje, bo choć płynie, czyni to raczej z rozpacznym wysileniem. Tu znowu daleko straszliwszy uderza obraz! Gnana gwałtownym pędem płynie kołyska; z niej rozlega się krzyk niemowlęcia, na próżno wyciągającego rączki i przyzywającego matkę. Ale ta nie słyszy jego jęków, nie widzi niebezpieczeństwa jakie mu grozi. O, dobrze, że nie widzi, umarłaby może, patrząc na śmierć swojego dziecięcia!



Widok miasta Evansville w stanie Indiana, które przez wylew rzeki Missisipi zostało całkowicie zatopione. 75 tysięcy mieszkańców ewakuowano.

Ponad brzegiem rzeki zebrał się tłum ludu. Byli to różni ludzie: niejeden z nich utracił wszystko, całe swoje mienie pogrzebał wśród fali; w rozpaczy załamuje ręce i łzawym okiem u dumnej wody upomina się o swoją własność. Ten znowu troskliwie zagląda na drugą stronę rzeki, bo tam zostawił żonę i dzieci swoje. Inny szczegółowo wypytuje się o skutki powodzi, bo mu żal tych nieszczęśliwych, bo jego litościwe serce nie może bez wzruszeń patrzeć na niedolę człowieka.

W niewielkiej odległości, pośród wody, wyżej szyb sięgającej, wznosi się mały domek, albo raczej lepianka z gliny i ziemi sklejona. Było to mieszkanie ubogiej wdowy po biednym, bardzo biednym wyrobniku, który umarł przed kilku dniami, zostawiając wdowę i dwoje maleńkich sierót. Nikt nie wiedział co się stało z tą nieszczęśliwą rodziną; wszyscy sądzili, że przeczuwając czas powodzi, wyniosła się wraz z całą chudobą. Wtem przez otwór w dachu wyrobiony wychyliła się głowa kobiety, okryta starym podartym czepkiem.

— Ratujcie! Ratujcie! moje biedne dziatki! — zawołała rozpacznie wyciągając ręce. — Już nas woda zalewa prawie!... Ach, litości, litości nad nimi... niechaj nie giną tak małe jeszcze! Ratunku! Ratunku!...

Cały tłum ludzi obrócił oczy na nieszczęśliwą matkę. Każdy radby był nieść jej pomoc, ale każdego odstręczała bojaźń rozbicia się o kry, które nieustannie płynęły, a których jedno uderzenie zdolne było wywrócić i zatopić czółno ze wszystkim, coby się na nim znajdowało

— Z całej duszy radbym dopomóc tej niebodze — odezwał się stary rybak, smutnie spoglądając na rozpaczną twarz matki, która z osłabienia nie mogąc już wołać o pomoc, wyciąga ręce i czyni poruszenia boleśniejsze od samego krzyku rozpaczy. Gdyby nie żona i dzieci — mówił dalej — doprawdy nie żałowałbym życia, a może Bóg dopomógłby i dozwolił dopłynąć szczęśliwie! Ale gdybym utonął, któżby żywił mą dziatwę, któżby był opiekunem biednych sierot?.. Możeby musiały wyciągać ręce, by wzbudzić litość i dostać grosz jeden dla zaspokojenia dokuczliwego głodu?

Nowy krzyk rozległ się pośród tłumu; wszyscy z drżeniem spoglądają na tratwę z drzewa, z całym pędem zmierzającą w stronę, gdzie stoi schronienie biednej rodziny. Chwila przewidziana nadeszła: drzewo z impetem mknące przez prąd wody, gwałtownie uderza w drewniane ściany. Dom zatrząsł się w swojej posadzie; przez chwilę zdał się chwiać na wszystkie strony, nakoniec dwa jego boki odpadły, został się tylko dach, jedną stroną oparty na pozostałych ścianach, drugą zanurzony w wodzie.

Z dwojgiem maleńkich dzieci uwieszonych u ra-

mion — biedna kobieta wychyliła się do połowy. Zwieszona ponad wodą co chwila oczekiwała rychłej śmierci.

Kiedy nagle na lądzie powstał ruch niezwykły, gromady rozstępując się, robią miejsce młodemu człowiekowi, mogącemu mieć najwięcej lat dwadzieścia. Gruby płócienny kaftan pokrywa jego ciało, mała czerwona czapeczka od niechcenia leży na głowie ocienionaj gęstym, czarnym włosem. Krokiem śmiałym przystąpił nad rzekę.

— Dajcie mi wiosło! — zawołał. — Oswobodzę tę nieszczęśliwą matkę; ona nie powinna umierać, jej dzieci jeszcze tak małe... Dalej! — dodał wskakując do łódki — dalej do dzieła!... Jeśli się mi uda, niech będą dzięki Bogu, utonę, to nikogo nie zostawię po sobie, nikogo, ktoby mnie opłakiwał. O, mnie lepiej jeszcze będzie, kiedy się znów połączę z moim kochanym ojcem, z moją drogą matką!...

Czółno odbija. Wiosło utrzymywane zręczną ręką, odpycha nieustanne zawady; po chwili oczekiwania i niepewności czółno zatrzymuje się przed domkiem.

— Wychodź, matko! — woła młodzieniec. — Wychodź, bo z każdą chwilą dom wywrócić się może!..

Ale biedna matka osłabiona, nie zdoła się nawet poruszyć. Do połowy zanurzona w wodzie, stoi jak martwy posąd; silnie przyciska dzieci do łona, które drżą od zimna i smutnie kwilą. Młody żeglarz przywiązał łódkę, brodząc w wodzie, przystąpił do rozpaczającej matki, pochwycił ją silnie w objęcia i choć z trudnością dochodzi do czółna. Po chwili matka i dzieci płynęły pod opieką młodego wybawcy.

Ale nie taką była wola niebios. W chwili, kiedy już zbliżał się do lądu, skąd witano ich radosnymi okrzykami, nagle o czółno uderza wielka kra lodu. Pękają spajające je wiązania i słabe czółno, matka, dzieci i dzielny wybawca — giną razem pośród fali.

W kilka dni po tym wypadku, gdy wody opadły, znaleziono na mule daleko od miejsca tragedii zwłoki kobiety, przyciskającej jeszcze skrzepłymi dłońmi ciała dwójga maleńkich dzieci. Była to uboga wdowa. Cokolwiek dalej leżał utopiony młodzieniec:

— Szkoda go, szkoda! — mówili między sobą wieśniacy. — Tak młody i już musiał umierać! O! żeby przynajmniej dusza jego była szczęśliwa!

— Już nią jest! — odezwał się obecny tam kapłan, jakby natchniony proroczym duchem, bo temu, który nie żałował życia, by ocalić życie bliźniemu, Bóg nie odmówi miłosierdzia swego.

Walenty Florkowski.

LIRNIK WOŁYŃSKI.



Powyższe zdjęcie fotograficzne przedstawia nam oryginalny typ lirnika wołyńskiego.

Dawniej lira znachodziła się często w użyciu. Grano na lirze w różnych mniejszych zespołach muzycznych. Z czasem jednak instrument ten wyszedł z mody i dzisiaj lirnicy wogóle należą do rzadkości. Gdzieniegdzie tylko zdarza się widzieć żebraka grającego na odpuście na tym zanikającym już instrumencie.

Wymagająca wdowa.

(Humoreska).

Młoda wdówka, pani Małgorzata nie mogła sobie dobrać odpowiedniej służącej. Ciągle szukała, ciągle zmieniała i wiecznie była niezadowolona.

Znały ją wszystkie „rajfurki" w mieście.

— Ta utleniona — mówiły o niej — toby za 30 złotych na miesiąc chciała jakąś księżnę albo królewne z praniem, gotowaniem i szyciem.

Rzeczywiście pani Małgorzacie trudno było dogodzić.

— Ta jest brudna — mówiła rajfurce.

— Brudna? Jak ją umyć to będzie czysta. Ale jak pani chce czystą bez mycia, to też jest... O, ta.

— Wygląda na żarłoczną.

— Aha! Pani chce czystą i żeby nie jadła. Też jest. Ta w kącie — ma skręt kiszek i prawie nic nie je.

— Wygląda na gadatliwą.

— Pani chce żeby nie jadła i nie mówiła. To u mnie pani takiej nie znajdzie. Może na cmentarzu...

I pani Małgorzata szła do innej rajfurki, ale również bezskutecznie. Wracała do domu zgnębiona, a wieczorem tuląc się do swego narzeczonego, żaliła się przed nim.

— To okropne! Nie mogę znaleźć służącej takiej, jakiej chcę. Nie mam już siły szukać.

Narzeczony pan Albin nie mógł patrzeć obojętnie na cierpienie ukochanej.

— Najdroższa — rzekł — powiedz jakiej chcesz? Ja się tem zajmę.

— Żeby mało jadła, mało mówiła, dużo pracowała, nie wychodziła z domu, żeby była ładna, zgrabna, zręczna, mądra, uczciwa, pojętna, oszczędna, czysta, umiała gotować, szyć, prać, cerować, haftować. Więcej nic nie wymagam.

Przez trzy dni pan Albin nie pokazywał się wcale. Po trzech dniach przysłał liścik.

„Kochanie! Szukałem przez trzy dni i noce. U nas takiej znaleźć nie mogę. Wyjeżdżam na poszukiwania na prowincję".

Minął tydzień, dwa, trzy, po miesiącu przyszedł wreszcie list.

Małgorzato! Znalazłem! Prawdziwy ideał! Mądra, oszczędna, pracowita, ładna, zgrabna... wszystkie zalety! Niezwykła dziewczyna! Trzy dni ją namawiałem, żeby poszła do ciebie do służby. Nie chciała, ma dobre miejsce. Żal mi było stracić z oczu taką cudną dziewczynę. Wobec tego żenię się z nią i zostaję na miejscu... Bądź zdrowa".

Pani Małgorzata ma teraz inne zajęcie. Nie szuka już nowej służącej, lecz nowego narzeczonego.



Jak sie zarzekłem, ze o babach gadać nie bedę to i nie gadam, bo przecie niema o cem gadać. Cłekowi bez to łzy i na wnątrzu i pałę tez ma cłek spokojniuśką, bo przecie na chłopa roźne markotności to jeno od bab idą. I na świecie ten cłek jest jeno scęsliwy, co z babami nijakiego jenteresu nie prowadzi.

Bez to i dzisiaj nic o babach gadać nie chcę, a opowiem moim złociuśkim cytelnickom i cytelnikom o jednym królu.

A było to tak:

Był se raz jeden król, co go ludziska okrutecnie miłowali, ze to niby był dla nich dobry. Ale i na niego Pan Bóg krzyżik spuścił, coby sie z tego świata juz zabirał i jakasik choroba zacena go juz tłuc. Roźne dochtory zjezdzali sie do niego, zeby go ratować, ale kuzdy jeno ramionami rusy i rzece, ze dla króla juz nima nijakiego liku, coby się go dało wykurować.

Az raz przyswędał się do zamku króla jakisik cłek skąds-ta bardzo daleka, co go ludziska magiem cy jakimś planetnikiem zwali, a nie dochtorem, i kazał sie zarasicko do chorego króla zaprowadzić, a jak juz był przed królem zacął go macać i pukać palicami królowi po plecyskać i brzusysku jaze dudniało, a potem zacął długo cosik myśleć i śpekulować, jaz narescie pada:

— Niema juz chyba insej pomocy cłekowi temu, jak jeno ostatnia deska ratonku: przyoblec króla w kosulę z szcześliwego cłeka. Wselakie liki juz tu nic nie pomogą i tak kazują gwiazdy!

Jak to jeno posłysał królewski podwójci, to se chodził rozradowany po izbie, bo se myślał, co mu jest u króla jak u Pana Boga przy piecu, to i da królowi swoją kosulę, coby sie w nią zarasicko przyoblekł i bez to wyzdurowiał, ale se wspomniał o tem przykazanin, ze to musi być kosula z cłeka całkiem scęśliwego, a ze jemu baba w chałpie okrutecnie dogerała, tak bidacek zafrasował sie i myśli se, ze bez te beżkurcyję babę swoją nie moze bidnemu królowi nic pomóc.

— Skoknijcie-no który po kosulę ze scęśliwego cłeka — pada królewski podwójci do służby.

Służba cem duchu rozbiegła sie po kraju dokumentnie uganiając za scęśliwym cłekiem. Jeden dzień minął i drugi a nadaremno uganiali za scęśliwym cłekiem.

Coprawda bogaci mieli i więcy jak po tuzinie kosul, ale ani jeden śnich nie cuł sie scęśliwym. Jedni słabowali na serca, wańciochy, darcia i łamania gnatów, drudzy znów bogace zdzirali grose z bidacków i tym zaś sumienie nie dało spokoja i tez nie culi się scęśliwemi, a i bidackom tez różności dolegały, ze się scęśliwymi nie culi.

Po kilku dniach tego dokumentnego sukania cłeka scęśliwego wracali słudzy markotni rzeknąć królowi, co scęśliwego cłeka niema w kraju, kiedy naraz ujźreli jakiegoś cłeka, co se hen, za rzecką śpiwał i sedł za pługiem, poganiający dwie liche śkapy, coby się prędzy wlekły.

— Ten ci pewnikiem bedzie scęśliwy, skoro se tak wesoło śpiwa zarówno ze skowroneckiem! — rzekli słudzy i cemduchu pochybali ku niemu.

— Scęść Boze w pracy! — pada jeden śnich.

— Daj Boze! Dokąd Bóg prowadzi? — odrzece gospodarz.

— Mam wielgaśną prośbę, mój gospodarzu, pewnikiem jesteś scęśliwym, to pożyc królowi twojej kosule a uratujes mu życie, co nie umrze.

Okrutecnie zafrasował sie gospodarz i tak mu odrzece:

— Chwalić Boga! nie mogę sie skarzyć, zem niescęśliwy; zdrowym jest, baba moja tez, a i dziesięcioro dziecków tez, rola hojnie mi rodzi, dobytek rośnie i mnozy sie, jeść jest co, ale kosuli, mój panocku, nie mam.

Poskrobał sie gospodarz po łebie za uchem i zafrasowany pozirał na posłańca królewskiego i pada jesce do niego:

— Z ręcami na sercu powiem ci, panocku, zem scęśliwy, ale kosule nie dam, bo jej nie mam, bo i po cóz drzeć ją na grzysnem cielsku, dzieciska moje za to chodzą w kosulinach. Kiedyś to tez ją miałem, ale zeby dziecku przysłość znojną zabezpiecyć, wyrzekłem sie tego zbytku.

Zafrasował się okruteczn;e gospodarz a takze i ten posłaniec królewski. Z próżnemi ręcami wrócili wsyscy posłańcy na zamek królewski do chorego króla i rzekli mu, że kosuli ze scęśliwego cłeka nie przynieśli mu, bo scęśliwego cłeka w kraju niema ani jednego.

Niebyło kosule, nie było tez i leku. I kostusia po króla zarasicko się przyswędała i kuniec.



Nie tynk.

Malują się dziś stare,
Malują się młode,
Myślą, że tem niezwykle
Podniosą urodę.

Łudzą się, że się przez to
Spodobają komu:
Nie tynk przecie stanowi
O wartości domu...

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Berberja. II.

U Berberów po zawarciu ślubu w czasie godów weselnych, które trwają kilka dni, panna młoda udaje się konno do rodziców swego małżonka. W ręku trzyma dość długą trzcinę, powiewającą kawałkiem materii z turbanu narzeczonego. Drużba siedzi za nią na koniu i towarzyszy jej. Przy wyjeździe kobiety i dziewczęta śpiewają pieśń pożegnalną, wspominając o byku, choć oblubienica siedzi na koniu. Oto słowa pieśni śpiewanej przez młodą:

Wyjeżdżam, o moi rodzice, na byku o białym łonie.
Pozostańcie w spokoju, podpory namiotu, kryjącego tych, których kocham.
Pomimo wyjazdu nie zapomnę nigdy swej rodziny.
O jakże długa wydaje się droga, która prowadzi do namiotu narzeczonego.

Dziewczęta zaś śpiewają:

Oblubienico, niech twoje przeznaczenie będzie tak piękne, jak łąka.
Usiana kwiatami, na której pasą się woły, owce i baranki.
Jak źródło czystej wody, dookoła której trawa rośnie.
Bądź słodka dla swego oblubieńca makata, na której będziecie sypiać.

Jeźdźcy weselni galopują naokoło orszaku, strzelając ze strzelb. Najlepsi strzelcy nie wahają się celować w trzcinę, którą trzyma oblubienica, starając się tę trzcinę rozstrzelać na kawałki.

Wśród tych niebezpiecznych igrzysk orszak dociera do namiotu rodziców pana młodego. Narzeczona schodzi z konia przy pomocy asystującego drużby i wita się z matką męża. Następnie trzykrotnie okrąża namiot, uderzając w płachtę namiotową, a przed przekroczeniem progów domostwa rozbija jajko.

Wówczas teściowa przyzywa dla jej opieki duchów ogniska domowego i obmywa jej palce u nóg, wykadziwszy przed tem wnętrze namiotu olejkami, masłem i cukrem. Następnie narzeczona zanurza rękę w naczynie z roztopionym masłem i tak umaczaną ręką pociera następnie główną żerdź namiotu. Jest to symbol słodyczy, zgody i harmonii, jakie powinny panować w pożyciu małżeńskim.

Tymczasem goście pana młodego starają się zerwać szal oblubienicy, której bronią jej drużbowie, uzbrojeni w pręty trzcinowe. Po tej niewinnej zabawie następuje uczta i tańce, potem już inne rozrywki, ale w nich już państwo młodzi nie biorą udziału. Odchodzą do siebie, podczas gdy koło namiotu rodziców pana młodego rozpala się wielkie ognisko, dookoła którego do późnej nocy trwać będą tańce i zabawy.



Bogaty szeik podróżujący przez piaszczyste obszary Berberii.

Berberię, która jest przecież w sąsiedztwie pustyni Sahary, nawiedza często klęska suszy. Posucha, która mimo wszelkich zdobyczy kultury i dla nas jest klęską, jest nią tym bardziej dla mieszkańców Berberii, którzy nie mają zbiorników wody. Ich plantacje więdną, bydło pada z braku paszy, ich kobiety i dzieci zaciskają silnie pasy, aby oszukać głód, który ich dręczy. Susza — to głód. Nic więc dziwnego, że namnożyło się wielu przepowiadaczy, ludzi, których jedynym zajęciem jest „robić deszcz" i regulować opady. Ludzie tacy pobierają od swych ziomków daninę i to obfitą.

Ale niebezpieczna to rzecz gwarantować, że deszczu będzie nie za dużo i nie za mało, tylko akurat w sam raz — bo skoro ludzie wierzą, że zaklinacz posiada władzę nad żywiołem, to złe użycie tej władzy przypisują, rzecz prosta, złej woli zaklinacza.

Gdy pewnego razu nie powiodło się zaklinaczce, która to rzemiosło uprawiała po śmierci męża swego zaklinacza, sprowadzić pożądanej ulewy, lud zbuntował się i zaklinaczka poniosła śmierć z rąk tłumu, natomiast syn jej uratował się i nie utracił nadziei, że i on zostanie zaklinaczem, gdy podrośnie.

W Berberii silna też jest wiara w czary. Jakiekolwiek nieszczęście przypisywane jest złej mocy; toteż jako radę na nieszczęścia znachodzą znów czarowników, którzy żerując na głupich współziomkach swoich oszukują ich w bezczelny sposób, żyjąc nieraz z tego procederu wcale dostatnio. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wojna domowa w Hiszpanii.

Ubiegły tydzień większych sukcesów hiszpańskim wojskom powstańczym nie przyniósł, jednakże tu i ówdzie na frontach uzyskali oni zdobycze terenowe.

Pod datą 17 lutego br. donosi komunikat powstańczy: Na froncie prowincji Leon przeciwnik atakował zaciekle nasze pozycje, lecz został odparty. Dywizja Avila na odcinku Robledo de Chavela zdobyła pozycje, bronione przez linię okopów drutów kolczastych. Dywizja madrycka na odcinku rzeki Jarama wyprostowała pozycje czołowe, zadając przeciwnikowi ciężkie straty. Na odcinku Maja de Honda przeciwnik atakował dwukrotnie w kierunku Las Rozas i został odparty. Na odcinku Kordoby czerwoni zaatakowali w kierunku Villa del Rio, lecz nie osiągnęli celu. Na odcinku Ronda znany bandyta Flores Arocha na czele 20 anarchistów złożył broń Na wszystkich odcinkach włościanie przechodzą na stronę powstańców.

Pod tą samą datą Biuro Havasa donosi: przez cały dzień wczorajszy na odcinku Jarama trwały walki prowadzone obustrdnnie z wielką zaciekłością. Walka była szczególnie zażarta pomiędzy Arganda a Tajunax, gdzie wojska czerwone zajęły pozycje w gajach oliwnych, mając dogodne stanowiska obronne. Powstańcy musieli posuwać się skokami, zdobywając teren metr za metrem. Powstańcy wspomagani przez lotnictwo, które bombardowało gaje oliwne i posługując się granatami ręcznymi osiągnęli poważne rezultaty w natarciu, zadając milicji rządowej bardzo ciężkie straty. Wczoraj milicjanci cudzoziemscy poddawali się całymi oddziałami.

Pod datą 18 lutego b. r. donosi główna kwatera powstańcza, że na froncie madryckim odparto nieprzyjaciela, który zaatakował park zachodni. Pod Mjanosa udaremniono uderzenie wojsk czerwonych, poparte przez czołgi. Dwa czołgi z 6, które brały udział w akcji, zostały uszkodzone. Na froncie Jarama wojska powstańcze posuwają się naprzód. Nieprzyjaciel usiłował kontratakować, odepchnięto go jednak, zdobywając trzy czołgi.

Korespondent Havasa donosi, iż w dniu 19 lutego b. r. strącono 16 samolotów czerwonych; 5 na froncie aragońskim, 11 na froncie madryckim. Wśród tych ostatnich znajduje się wielki samolot bombardujący.



Ogólny widok hiszpańskiego miasta Almeria, pod które zbliżają się wojska powstańcze generała Franco po zajęciu Malagi.

Lepsze w domu groch kapusta, niż gdzieindziej kura tłusta.

Powieść przez M. R. (Ciąg dalszy)

Nazajutrz wstała o świcie i nikt jej nie widział, kiedy szła przez wieś. Pastuszki, wypędzający trzodę na paszę, spotkali ją.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — pozdrowiła ich według zwyczaju.

— Na wieki wieków! — odpowiedzieli chórem.

Wróciła do chaty i zasiadła do warsztatu. Kobiet kilka zjawiło się do niej po radę i z robotą. Rozpowiadały o Wawrze.

— Pewno zostanie! — mówiły baby, — bo ktoby tyle i takiej ziemi porzucił. Słyszę i folwark stawiać będzie!

Potem Maryjka przybiegła, po drodze do roboty. Ta nad szwagra nie widziała nic piękniejszego, rozumniejszego, doskonalszego.

— Wczora dwa listy do Niemiec wysłał, że dłużej zabawi. Może i do jesieni, bo stary chce, by mu i dom postawił. Nawet już miejsce wybrali! Braciom na czwartego konia sto rubli dał i dla Florka dwadzieścia posłał do pułku.

— A może i narzeczonę swoją sprowadzi! — zagadnęła Rozalka szyderczo.

— Bój się Boga! Toć taka wielka pani!

— A za chłopa idzie!

— Co za chłop. Taki edukowany, delikatny! We dworze go razem do stołu sadzają, za równego traktują. Każda dziedziczka by za niego poszła. Oho!

V.

Nadeszły żniwa. Na dworski łan wyległy pewnego dnia całe Karewiszki, bo dzień był taki, że zabobon zabraniał u siebie robić, a z wieczora wigilią pan sam wieś przeszedł, prosząc o pomoc. Stawili się bez mała wszyscy, od najbogatszych do najbiedniejszych, od starych młodych. U Didelisów Jan tylko sam został z dziećmi. Synowie z żonami do świtu jeszcze poszli, po drodze zabierając sąsiadów i krewnych. Był to jakby fest, to żniwo we dworze. Mę-

czyźni odzieli śnieżne koszule, najjaskrawsze spódnice poupinały dziewczęta, jak na tańce, rutę w warkocze. Był jakby fest, bo nawet Krysztof Jonas zjawił się tu z kosą, a Rozalka warsztat opuściła.

Dworski łan w tym miejscu rzeczka oddzielała od owego szmatu roli, sprzedanego Didelisom. Cztery świeże kopce świeciły z daleka, a na wzgórku piętrzył się stos budulcu. Co rana Wawer na to pole szedł, dozorował pomiaru i opalowania, zwózki drzewa i kamieni na fundamenta. Już miesiąc upłynął, a on jeszcze tu bawił.

Ze Szczecina przychodziły listy, wzywające go do powrotu; odpisywał, tłumacząc zwłokę rodzinnymi sprawami, zwlekał co tydzień z wyjazdem.

Robotę miał teraz. Ten kawał ziemi, za dwunastoletnią pracę ojcu kupiony, stał się dlań drogim, coś go z rana ciągnęło na ten wzgórek za krynicą, spędzać zwykł na nim dnie całe.

Do pracy ręcznej się nie imał, ale przyglądał się jej chętnie. Cieszyło go to, gdy pole rozdzielono na trzy części i jedną bracia i sąsiedzi złamali pługami na jesienny zasiew; raz nawet wspomniał ojcu o nawozie, który gdzieś kupić należało i namawiał do kupna paru koni i krów na zimę.

Ze wzgórka widział całą posiadłość. Łączkę, którą na potraw zatknięto, regularne skiby świeżo ruszonej ziemi, pastwisko, gdzie brata bydło się pasło.

Zachodzili tu do niego gospodarze ze wsi, podziwiając i chwaląc tę ziemię, a on się uśmiechał radośnie. Odwiedził go kiedyś dziedzic folwarku i rozmawiał z godzinę, a raz z wieczora ze starym Janem pleban przyszedł obejrzyć nabytek i miejsce na kapliczkę opatrzyć.

Zasiedli we trzech na ociosanej belce.

— Ziemia się ta cieszy, cieszy — mówił stary Jan Didelis, a twarz jego do poważnej zadumy nawykła, wygładziła się dziecięcą radością. — Cieszy się, bo nie będzie jej najemnik kaleczył, dzierżawca jak pijawka ssał. Będzie ją sam właściciel pielęgnował, pieścił. Będzie nią oczy pasł i jako matkę szanował!

— Bo i matka to jest — ksiądz dodał. — Widzicie jak ona dzieci, poki małe, chlebem karmi, lnem odziewa, żeby potem, jak dorosną opieką i chlubą jej byli. Wawra waszego ona się nie powstydzi.

A Wawer milczał, bo mu wstyd było zaprzeczyć.

W ów dzień dworskiego żniwa, ze wzgórka swego widział on ich wszystkich, jak na dłoni. Rozróżniał twarze kosarzy, poznawał kobiety, słyszał słowa pieśni:

Kto nie zaostrzy w czas kosy
I nie stąpał wśród rosy,
Temu suchą wiatr trawę
Sprzątnie jak przez zabawę'
Hulajże koso, hulaj!
Do kwiatów się przytulaj!

Powoli zaczął schodzić ku rzece. Przebrodził ją, na pole wszedł, zbliżył się ku pracującym.

— Pomagaj Boże! — pozdrowił.

— A mógłbyś i ty mnie pomóc, bom od machania i śpiewu dech stracił! — zaśmiał się Szluguris do Wawra.

Zaśmieli się wszyscy kosiarze.

— A toby on nam nogi poucinał! Pewnie, jak żyje, kosy w garści nie trzymał.

— Trzymać, trzymałem, będzie temu lat dwanaście. Andrzej zaświadczy. On mnie uczył.

— Miałeś czas zapomnieć! — odparł brat, zatrzymując się, by kosę naklepać.

— A dajno! Sprobuję... — zaśmiał się podchodząc.

Obejrzeli się ciekawie wszyscy.

On kosę ujął, zamachnął, śmignął raz i drugi.

— A, doprawdy, zdatny! — chwalono. — Ino się prędko zmęczy, bo nie zwykł!

— Poczekajcie, nim powiecie! — odparł urażony.

Zrzucił surdut i stanął jak reszta w kamizelce i koszuli. Tylko koszulę miał bielszą i krawat ze złotą szpileczką, która migała w słońcu. W szeregu miejsce zajął i kosił nie gorzej od innych. Znój mu wystąpił czerwienią na policzkach i żyłami grubymi na szyi i skroni.

— Zuch z ciebie wszędzie! — rzekł Andrzej po chwili — ale dosyć sławy. Ustąp mi.

— Czekaj! Ochotę mam. Garście ty zbieraj, a Maryjka twoja niech spocznie.

Andrzej usłuchał, a Maryjka do krzyczącego na miedzy Wawrzyńca pobiegła, rada wytchnieniu.

Kosiarze dokończyli nareszcie zagonów, wbili kosy rękojeścią w ziemię i odetchnęli chwilę. Szluguris wnet śpiewać począł i Wawer z innymi zawtórował:

Konno w świat jadąc, pytam skowronka,
Gdzie jest dziewczyna, przyszła ma ...onka,
Po czym ją poznam, gdzie ona mieszka,
Jaka do chaty jej wiedzie ścieżka?
Mijam podwórze niezamiatane,
Spoglądam w okno — płótno nietkane.
A ptaszek śpiewa:
Nie tu twa dziewa.
Czyścioch, tkaczka,
Prządka, śpiewaczka!

Przy ostatnich słowach brzękły kosy w takt, równo, po tym jednocześnie śmignęły błyszczącym ostrzem po ziemi. Skwar panował nie do zniesienia. Kobiety przyniosły wody z rzeczki i podawały dzbany braciom i mężom. Starzy spoglądali ku niebu i wróżyli burzę na wieczór. To dodawało pospiechu.

I Wawer spocony, z zaschłym gardłem, kosy jednak z garści nie wypuścił. Obudziła się w nim ambicja wiejskiego parobka, chęć pochwalenia się przed kobietami siłą i zręcznością. Przypadkiem wiązalnice się zmięszały i za nim znalazła się Rozalka. Tej napędzać nie było trzeba, zwinna była i niestrudzona, ale on począł machać wściekle i dziewczyna nie zdołała nadążyć. Jakby zrozumiała jego chęć, śpieszyła gorączkowo, ale już w połowie zagona przestała. Nie chciała mu nic rzec, więc blada ze zmęczenia, ze zbolałym od nachylenia karkiem i drżącymi rękami, wiązała snopy mozolnie.

Towarzyszki zaczęły z niej żartować.

— A wstyd! Niemcowi nie możesz nadążyć.

— Rączkiś białe przy warsztacie pohodowała i liczko jak u panienki. Staraj się, staraj!

— Może cię o rutę z wianka poprosi!

Tu Jurgis Szwedas za dziewczyną się ujął, chłopak mizerny, wątły, łagodny.

Dziewczęta zaczęły szeptać i chichotać, a Wawer zuchwale głowę podniósł.

— Albo to was Niemiec o pozwolenie pytać będzie, jak zechce!

Dokończył zagona, kosę wbił w ziemię, obrócił się i począł garście wiązać.

— Hej tam, wy! — do kosiarzy krzyknął — a bywajcie! Już ja i za siebie i za dziewuchę zrobię, nim zdążycie miedzy!

— Oho, wyhodowałeś się, podczas gdy nas trud i bieda żarła! — Krysztof ponuro się odezwał.

Wawer szyderczo się zaśmiał.

— A hodowałem się ale w pracy! — rzekł, snop jak piórko rzucając na gromadę.

Rozalka spojrzała ukradkiem na niego.

Poczucie własnej siły i wartości, wspomnienie tych walk i zwycięstw, wypiękniły go nawet w jej oczach. Zrozumiała żal Rufina za nim, gdy go ta ziemia straci, znowu i na zawsze...

— Wy myślicie, — mówił dalej Wawer — że wasz znój ciężki, że wasz trud drogi? To ci fraszka pracować pod tym słońcem, co ledwie grzeje, na czystym, zdrowym polu! Nie widziałeś Krysztofie tych jak piekło gorejących czeluści kotłów parowych, gdzie żar skórę smali, a pot jak wrzątek paruje! Nie kładłeś się spać w norze pełnej robactwa, ino na białej pościeli, nie opadała z ciebie odzież, nigdy nie prana i niełatana, nie znęcali się nad tobą obcy, boś ojca miał i swoich wokoło.

— Ale ci się ta męka opłaciła, a nam co?

— Opłaciła się, bom nie jadł, a myślał, bom nie spał, a uczył się; bom taką wściekłą zawziętość miał i taką wolę bezmierną, ażeby wyżej pójść, żem ani na cal nie ustąpił, ani na chwilę zwątpił, ani jednej złej myśli do siebie nie dopuścił. Myślicie, że jabym i tu na jednym zagonie życie strawił, jak wy?

— A cobyś zrobił? — zagadnął któryś ze starych. Wawer szeroko ręką w dal zamachnął.

— Jako te łany idą, wszystkobym od pana dla wsi wziął!

— Chyba gwałtem! — Szluguris się zaśmiał.

— Gwałtem głupcy wojują, a rozumni g owa! Jabym tak zrobił, że nie pan by nam za pot płacił, ale my jemu za ziemię. Byłoby wtedy na czym pracować i kołacze całą zimę i lato pożywać!

— W dzierżawę wziąć? — wtrącił stary gospodarz.

— A w dzierżawę! — Wawer potwierdził.

— Siła trzeba pieniędzy!

— Siła też was jest.

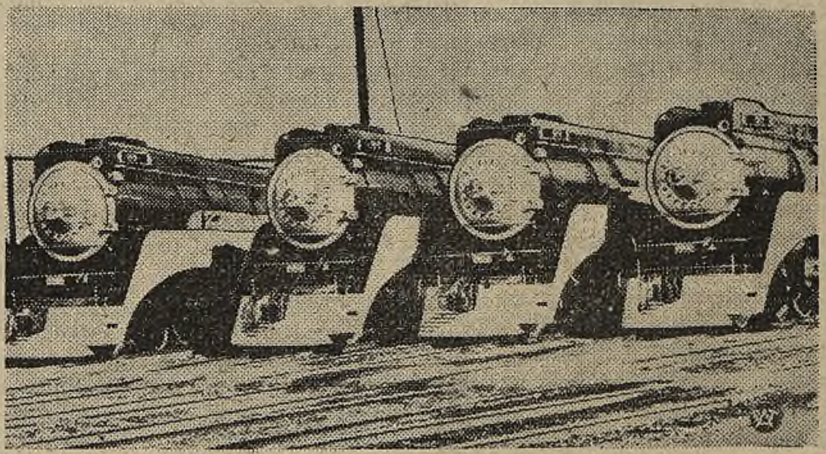
— Oj! głowy na ten interes trzeba, coby wszystkie te ręce kierowała!

— Ale mowę on rozumną mówi. Oj rozumną!

Zajęła ich ta myśl mocno. Oczy wszystkich, jak oczy chłopskie, nad złoto ziemi chciwsze, po polach się rozbiegły. Po tłumie jakby drżenie pobiegło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowszy typ lokomotywy amerykańskiej.



Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia cztery najnowszego typu lokomotywy amerykańskie, które zostały obecnie użyte do komunikacji na szlaku San Francisco i Los Angeles.

Każda z tych lokomotyw, będąca najdoskonalszym okazem współczesnej techniki, waży 821.280 funtów i osiąga szybkość 160 klm. na godzinę, czyli przeszło 21 mil.

Jako nowość wprowadzoną widzimy, że lokomotywy te nie posiadają wcale wystających kominów.

Ryba jako środek odżywczy.

Ostatnio lekarze medycyny zalecają nam spożywanie ryb, jako idealnego — wprost środka odżywczego dla dziecka w okresie wzrostu, dla chorego i rekonwalescenta, dla starca i człowieka w sile wieku. Nie znali tych wskazań nasi praojcowie a przecie ryba stanowiła podstawę ich odżywienia i z niej czerpali niespożyte zapasy sił dla swego tak wówczas intensywnego trybu życia. Nie znają zapewne i dziś tych wskazań półdzikie ludy dalekiej północy, a przecież ryba znajduje się niemal stale w ich jadłospisie.

Czemu zatem zawdzięcza ryba swoje uznanie? Przede wszystkim swoim bardzo wysokim wartościom odżywczym i nawet leczniczym. Świeża ryba nie posiada żadnych bakteryj, czego nie można powiedzieć na przykład o mięsie zwierzęcym. Ponadto tłuszcz rybi jest bardzo łatwo przyswajalny przez organizm ludzki, dzięki swej wyjątkowo niskiej topliwości, bo już przy 22 stopniach Celsiusa. Tym się też tłumaczy lekkostrawność wszelkich potraw z ryb i dzięki temu są one idealnym pokarmem dla dzieci i starców. Ryba, jak żadne inne mięso, posiada wielkie bogactwo w korzystnej bardzo dla ustroju człowieka postaci ciał białkowych, tłuszczów, soli mineralnych (głównie fosforenów) oraz witamin. Dla przykładu przytoczymy, że mieszkaniec naszych stawów, powszechnie znany karp, zawiera 12.21 procent substancyj azotowych, 7.04 procent tłuszczu, 1.09 procent soli mineralnych, królewska ryba zaś łosoś ma substancyj azotowych 19.73 procent, tłuszczu 10.74 procent, wreszcie soli mineralnych 1.39 procent. Tem się też tłómaczy cena łososia blisko 100 procent wyższa od ceny karpia. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę, że mięso rybie posiada wszystkie trzy najważniejsze dla organizmu ludzkiego witaminy, a mianowicie A, B i C, to bez zastrzeżeń zgodzimy się, że jest ono najcenniejszym pokormem, tak pod względem odżywczym jak i leczniczym.

Wśród naszych gospodyń utarł się pogląd, że ryba jest droga, że jest ona luksusem, dostępnym tylko nielicznym budżetom domowym. Pogląd ten jest całkowicie fałszywy, bowiem hołdujące mu osoby nie zdają sobie chyba zupełnie sprawy z przedstawionych powyżej wartości odżywczych ryb, a ponadto z pojęciem „ryba“ wiążą pięknego szczupaka, wagi kilku kilogramów lub podobnego sandacza. — Należy jednak pamiętać, że rynek nasz prócz tych ryb dostarcza ogromne ilości ryb drobniejszych, bądź tych samych gatunków, bądź innych, które nie ustępując dużym okazom pod względem wartości odżywczych, ani odpowiednio przyrządzone pod względem smaku i wartości kulinarnych, są jednocześnie bardzo tanie, tańsze od mięsa i nadają się do przyrządzenia najrozmaitszych potraw, których opis można

znaleźć w każdym podręczniku kucharskim. W tych zatem warunkach ryba może znaleźć się na każdym stole, a wielka rozmaitość potraw, jakie można z ryb sporządzić zapobiegnie tak zwanemu „przejedzeniu się“, co jest nieuniknione na przykład przy stałym jedzeniu pewnego rodzaju mięsa.

Ryba jest zatem pokarmem najzdrowszym, co rzecz oczywista, dotyczy tylko ryb świeżych. Rozpoznanie ryby nieświeżej nie nastręcza specjalnych trudności. Ryba świeża ma różowe skrzela, ciemne lub czarne przejrzyste i nie wpadnięte oczy, wreszcie jędrne i elastyczne mięso. Cechy te z łatwością zapamięta każda gospodyni.

Odpowiedni zakup ryby gwarantuje też wartość odżywczą, przewyższającą wartość odżywczą mięsa bydlęcego.

Jedz ryby — będziesz zdrów jak ryba.

Poradnik gospodarczy.

Odczyt p. Jana Trendoty na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego w dniu 31 stycznia b. r.

Rojenie się pszczół.

„Pszczoły się roją“. Co to za radość dla pasiecznika, że może powiększyć swoje gospodarstwo w pasiece. A jak się cieszy, że ma wesele „królowej“, którą wydaje za „truta“ przy kapeli brzęczącej. Stajemy więc przed bardzo ważnym pytaniem: Czego chcemy od pszczół; miodu czy roi? Tu są dwa odrębne cele i do każdego prowadzi inna droga. Jeżeli chcemy mieć roje, nie możemy liczyć na większą ilość miodu. Jeżeli zaś chcemy mieć dużo miodu, nie możemy mieć roju. Trzeba więc odpowiedzieć na to pytanie. Jeżeli mamy więcej pni w pasiece, to możemy pewną część pni przeznaczyć na miód, a drugą część na roje.



Co nazywamy rojeniem się pszczół i ilorakie mamy roje?

Rojeniem się pszczół nazywamy dzielenie się tej rodziny pszczelnej, celem założenia nowego gospodarstwa. Kiedy się pszczoły roją, można śmiało powiedzieć, że są one wtedy u szczytu swojej potęgi i w najwyższym stopniu rozwoju i dobrobytu. Roją się przedewszystkim dlatego, że doszły do takiej siły, że się w ulu nie mogą pomieścić.

Pszczoły roić się mogą, ale nie muszą. Jeżeli ul jest obszerny, wtedy o roj trudniej, im jednak jest ul ciaśniejszy tem rój łatwiejszy. W starych obszernych dziupłach lub kłodach pszczoły prawie nigdy się nie roją. Właściwą porą rójki jest miesiąc **czerwiec.** Zdarza się jednak, że bardzo wczesne roje wychodzą z końcem maja, w połowie czerwca, a wcześniejsze z początkiem lipca. Roje wczesne idą na wagę złota, albowiem rychło wzmacniają się i zaopatrują doskonale w zapasy na zimę. Późne roje powiększają wprawdzie liczbę pni w pasiecie, ale ubożą kieszeń pasiecznika, albowiem musi cukier kupować i na zimę dobrze je podkarmiać. Toteż wszyscy pasiecznicy pragną mieć jak najwcześniejsze roje. Jaki jest sposób na to? 1) Już w roku poprzednim powinien pasiecznik pomyśleć o tym i starać się, ażeby na rok następny była młoda należycie płodna matka, bo od niej zależy w pierwszym rzędzie rozwój pnia. 2) Po miodobraniu, również roku poprzedniego należy starać się, ażeby na zimę miał pień odpowiednią ilość pszczół, potrzebną z wiosną do wygrzewania większej ilości czerwin. 3) Na zimę pozostawić dostatnie zapasy miodu, a nie cukru. 4) Budować ule słowiańskie, najwyżej na 11 ramek objętości. 5) Ściśle przestrzegać rad odnoszących się do prowadzenia pni z wiosną, zwłaszcza utrzymania w ulu ciepła i podkarmiania na siłę.

Jeżeli będziemy w tym wszystkim pamiętali, to pszczoły dojdą do takiej siły, że w ulu robi się im za ciasno i zaczynają myśleć o rójce. Pierwszą oznaką tego jest budowa roboty trutowej. Źle jednak zrobiłby pasiecznik, dążący do otrzymania wczesnych roi, gdyby usunął z ula wszelką robotę trutową. Jak wiemy z doświadczenia, że pewna ilość trutni jest w ulu potrzebna dla zapłodnienia młodej matki, ale gdyby i taka nie zachodziła potrzeba, to dobrze jest pozostawić w ulu 100 do 200 trutni, albowiem spostrzeżenia poczynione w pasiece wskazują, że towarzystwo trutni, brzęk im właściwy, działają na pszczoły tak, jak muzyka na żniwiarzy.

Pszczoły nie mając trutni w ulu nie roiłyby się, przeto pszczelarz, prowadzący gospodarkę rojną, musi w danym pniu pozostawić przestrzeń roboty trutowej, na szerokość dłoni i nie przeszkadzać matce w jej zaczerwieniu. Jeżeli na zamkach, na ścianach ula i pod zamkami tyle pszczół, że trudno ul zamknąć, to jest także zapowiedzią, że pszczoły będą się roiły. Jeżeli wreszcie zobaczymy zbudowane mateczniki, a w jednym z nich nawet ułożone jajeczko, to już mamy zapowiedź pewną, że niebawem rój wyjdzie. Po paru dniach widzimy, że i inne mateczniki są zaczerwione. W pierwszym mateczniku gąsieniczka karmiona przez pszczoły obficie mleczkiem, rośnie tak szybko, że pszczoły na gwałt budują ściany komórki, przez co matecznik wydłuża się i zaokrągla — w drugim mateczniku jest gąsieniczka mniejsza, w innym dopiero jest jajeczko. Chociaż przy wydaniu roju wystarczyłaby jedna młoda matka, budują pszczoły kilkanaście mateczników, a matka wszystkie je po kolei zaczerwia.

Czyni to z wielkiej przezorności, bo gdyby w ulu była tylko jedna młoda matka i ta w mateczniku zamarła lub zmarniała, to pień zostałby osierocony. Ta przezorność pszczół, pragnących zachować życie rodzinne, za wszelką cenę nauczyła je budować kilka mateczników. Kiedy gąsieniczka ma 5 dni, matecznik zostaje zakryty. Zakrycie pierwszego matecznika jest najpewniejszą zapowiedzią, że na 2—3 dni, skoro tylko pogoda dopisze, wyjdzie z ula rój, stara matka pobiera teraz już mniej pokarmu, wskutek czego staje się żwawszą i do lotu przysposobioną. Rój wychodzi zwykle około południa, zależy od tego, jaki jest dzień, jak ul ustawiony, w którą stronę zwrócone oczko itp.

Może też rój wyjść i z rana. Dzieje się to wtenczas, jeżeli w dniu wyjścia roju była słota i pszczoły w ulu zatrzymała. Mimo, że się zbliża chwila tak ważna, pszczoły w tym dniu pracy nie przerywają zupełnie, ale idą w pole na robotę, tylko mniej licznie niż zwykle. Niektóre z nich wracają z obładowaną perhą, zatrzymują się przed oczkiem, albo siadają na ścianie ula. Widać po ich zachowaniu, że zanosi

się na coś niezwykłego. Przed oczkiem ula zaczyna się przegra pszczół, któ:a wzmaga się coraz więcej, nareszcie rój zaczyna się sypać. Jest to dla pasiecznika najprzyjemniejsza chwila, jest w niej tyle żywiołowej siły i dziwnego uroku, że oczu oderwać trudno. Z ranka wychodzą pszczoły całemi masami, między nimi cisną się trutnie, tak to wygląda, jakoby kto z ula garścią wszystko wymiatał — wylatują całymi setkami naraz, krążą koło ula, który wygląda, jakby stał w chmurze pszczół. Pszczoły, idące rojem, są łagodne, zdaje się, jakoby nie zwracały żadnej uwagi na ludzi. Matka wychodzi różnie; kiedy się jej podoba, czasem pierwsza, czasem w środku, rzadziej na końcu gromady. Skoro matka wyjdzie, rój sypie się jeszcze więcej jak z wora, zdaje się, że w ulu ani jedna pszczółka nie pozostanie. Chwilę ta cała chmura otacza ul, latając i brzęcząc, żegna po raz ostatni rodzinną chatę, w której było dobrze i dostatnio, wreszcie unosi się w górę, buja jakiś czas nad pasieką, a następnie w jednym miejscu usiada.

W pasiece wzorowo prowadzonej nie zdarza się prawie nigdy, ażeby rój, mający zwłaszcza starą matkę, od razu wzbijał się w górę i uchodził z pasieki. Wprawdzie pszczoły już na kilkanaście dni przed wyjściem roju obrały sobie miejsce, gdzie zamierzają się osiedlić na stałe, opuściwszy jednak ul, nie lecą wprost do tego miejsca, ale najpierw wiążą się, (siadają całą gromadą w pasiece), ażeby się niejako policzyć i do dalszej drogi przygotować.

Niedoświadczeni pszczelarze sami często są powodem, że roje z pasieki im uciekają. Podczas wychodzenia roje zachowują się niespokojnie i zdenerwowane biegają z miejsca na miejsce. Trzeba nastawić pomiędzy latające pszczoły kosz na żerdzi lub przetak, ażeby pszczoły usiadły.

Tymczasem zachowaniem się tym sprawiają, że rój wznosi się coraz wyżej, a następnie pasiekę opuszcza. Można kosz na żerdzi dla roju przygotować, ale należy go w pasiece jeszcze przed wyjściem roja ustawić, natrzeć melisą tj. roślina podobna liściem i zapachem do mięty i czekać spokojnie, aż rój usiądzie. Nie podoba się pszczołom kosz lub przetak nastawiony, to niechaj siadają sobie gdzie chcą, byle usiadły.

Kiedy rój z ula wychodzi, pasiecznik powinien ręce założyć i patrzeć spokojnie, aż przyjdzie na niego chwila stosowna do działania. (Ciąg dalszy nastąpi).

Ś. † P.

STANISŁAW SCHWABENTAN

przeżywszy lat 44, zmarł dnia 13 lutego 1937 r. w Krakowie.

Ś. p. Zmarły był szczerym przyjacielem „Roli", w której też nie brakło jego cennych artykułów z zakresu pszczelnictwa, bowiem ś. p. Zmarły był jego rutynowanym znawcą i miłośnikiem pszczół.

Wskutek przedwczesnego zgonu ś. p. Stanisława wielką też stratę ponosi i Krakowskie Towarzystwo Pszczelarskie, którego ś. p. Zmarły był długoletnim członkiem i kasjerem, a głęboką Jego znajomość pszczelarstwa mieli członkowie sposobność poznać w licznych Jego wykładach na zebraniach członków Krak. Tow. Pszczelarskiego, które to cenne wykłady były wielką podnietą do zrzeszania się pszczelarzy i licznego brania udziału we wszystkich zebraniach.

Ś. p. Zmarły pierwszy też skonstruował maszynę do wyrobu prasówek do wyrabiania węzy sztucznej.

Społeczną ofiarnością, życzliwością i taktownością umiał u każdego zaskarbić sobie szacunek i pozyskać serce.

Cześć Jego zacnej pamięci!

KRONIKA.

Parcelacja w roku 1937. Wobec tego, że plan parcelacyjny został tylko częściowo przez dobrowolną parcelację pokryty, zatem niezbędna dla pokrycia planu ilość gruntów prywatnych ogołem 64 tysięcy 425 ha zostaje poddana przymusowemu wykupowi. Z ogólnej tej liczby rozparcelowanych zostaje w województwie warszawskim 5.593 ha, łódzkim 6.058, kieleckim 1.503, lubelskim 5.644, białostockim 886, wileńskim 1.116, nowogródzkim 2.933, wołyńskim 4.450, tarnopolskim 4.923, lwowskim 3.822, krakowskim 776, poznańskim 16.931, pomorskim 11.270 hektarów.

W myśl rozporządzenia Rady Ministrów plan parcelacyjny na rok 1938 obejmuje następujące obszary w następujących województwach: 1) grupy państwowe i Państwowego Banku Rolnego: w województwie warszawskim 1.200 ha, łódzkim 900, kieleckim 1.000, lubelskim 4.000, białostockim 1.100, nowogródzkim 50, poleskim 1.500, śląskim 150, poznańskim 5 000, pomorskim 5.000. 2) grunty prywatne: w województwie warszawskim 6.000 ha, łódzkim 5.000, kieleckim 2.000, lubelskim 5.000, białostockim 2 000, wileńskim 2.000, nowogródzkim 2.000, poleskim 3.000, wołyńskim 2.000, tarnopolskim 5 000, stanisławowskim 2 000, lwowskim 3.000, krakowskim 2.000, poznańskim 25.000. pomorskim 14.000 ha.

Mrozów już nie będzie. Na wysokości Helu rybacy zauważyli gatunek delfinów, t. zw. Morswinie, które zwykle pojawiają się na polskich wodach terytorialnych na wiosnę. — Pojawienie się Morswin obecnie jest żywo komentowane, gdyż byłoby dowodem, że mrozów już nie będzie.

Nie mogą się doczekać wyroku. Trzeci z rzędu proces z toczących się przed ławą przysięgłych, został wczoraj odroczony. Na ławie oskarżonych zasiedli Józef Nosal, St. Lenard i Fr. Jaśkow, z pod Myślenic, pod zarzutem namawiania włóczęgi Andrzeja Konopackiego do zamordowania gajowego Fr. Murzyna, do którego oskarżeni czuli nienawiść. Murzyn zastrzelił bowiem w obronie własnej kłusownika Wojciecha Jaskowa, brata oskarżonego Franciszka. Niestawienie się w Sądzie Fr. Murzyna uniemożliwiło przeprowadzenie rozprawy.

Ząb mamuta znaleziono pod Tarnowem? W Jastrzębi koło Tarnowa skutkiem oberwania się brzegu lasu, należącego do Fr. Nowaka, znaleziono w rozpadlinie dużych rozmiarów kość, która jest zębem jakiegoś wielkiego kopalnego zwierzęcia, przypuszczalnie mamuta. Opodal natrafiono na części szczęki.

Dziecko w ukropie. W Berdechowie koło Tarnowa, w domu Wolaniszów bawiące się dzieci przewróciły naczynie z wrzącą wodą na kołyskę dziecka, 6 miesięcznej Heleny Wolanisz, która poniosła śmierć wskutek strasznych poparzeń.

Żydowska bezczelność. Na stacji kolejowej w Sądowej Wiszni, sprzedający bilety urzędnik, oferował podróżnym nabycie znaczków na Pomoc Zimową po 10 gr. Gdy zwrócił się z tym również do żydowskiego kupca Abrachama Guttmana, tenże wobec licznie zgromadzonej publiczności zareagował na to bezczelnie: „Najpierw bijecie Żydów, a po tym żądacie pieniędzy, śmierdzące katoliki“. Tym odezwaniem się dopuścił się nie tylko obrazy urzędnika w służbie, ale również lżenia religii katolickiej tj. występku z art. 173 k. k., w którym to kierunku zostało zrobione na niego doniesienie karne.

Pomysłowi smakosze. Na stacji kolejowej w Przemyślu umieszczony jest automat, który za wrzuceniem 20 groszy wydaje cukierki, pierniki itp. Gdy onegdaj przedstawiciel „Ruchu“ do którego automat należy — otworzył go, znalazł kilkadziesiąt krążków metalowych o wadze odpowiadającej 20 groszówce, za pomocą których pomysłowy złodziej opróżnił automat.

Lekkomyślność przyczyną śmierci. Tragiczny wypadek zdarzył się w Strzemieszycach w domu st. posterunkowego Szmejlika. Synek st. posterunkowego zabrał ojcu pas z rewolwerem i chcąc popisać się wobec młodszego kolegi odwagą, przyłożył nabitą broń do swej skroni. Rewolwer wypalił, a kula przebiła chłopcu czaszkę. W kilka godzin po tym chłopiec zmarł.

Troje dzieci zginęło w pożarze. W Wołczynie wybuchł pożar w zabudowaniach P. Kasika. Miejscowa ludność zauważyła kłęby dymu, wydobywające się z mieszkania. Zaalarmowana straż pożarna wyłamała zamknięte drzwi i znalazła w mieszkaniu troje dzieci nieżywych, w wieku lat 7 do 4. Mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, dzieci nie dało się uratować. Rodzice byli nieobecni podczas pożaru, gdyż ojciec wyjechał tego dnia do lasu, a matka udała się do pracy, pozostawiając dzieci bez opieki.

Czterech braci fałszerzami monet. Policja wykryła w Jarocinie szajkę fałszerzy monet i kolporterów falsyfikatów w osobach 4 braci Niewczyńskich, których osadzono w areszcie śledczym. Podczas rewizji dokonanej w mieszkaniu matki aresztowanych w Cerekwicy, znaleziono całą fabryczkę z narzędziami i dużą ilość gotowych falsyfikatów.

Alarm napadniętej spłoszył opryszków. W nocy 11 b. m. do mieszkania 77 letniej Brąś Marianny we wsi Wichernik, gmina Mokrsko, wtargnęło po wyłamaniu okna dwóch zamaskowanych osobników, z których jeden po ciemku chwycił Brąsiową pod gardło a drugi zaczął plądrować mieszkanie. Na rozpaczliwy krzyk napadniętej bandyci zbiegli, zabierając gotówkę w kwocie 19 złotych, którą staruszka miała owiniętą w szmatę i schowaną pod poduszką. Powiadomiona o napaści policja prowadzi dochodzenie.

Walka z żebractwem. W dniach 24 do 26 b. m. został zorganizowany w Poznaniu ogólnopolski zjazd przeciwżebraczy, który wzbudził zrozumiałe zainteresowanie społeczeństwa. Plaga zawodowego żebractwa i włóczęgostwa przejawiająca się również w formie nielegalnego handlu i rzemiosła stała się już nie tylko zagadnieniem wielkich i mniejszych miast, ale jest ona dotkliwie odczuwana przez gminy wiejskie i samorządy gospodarcze. Wyniki zjazdu przyczynią się niewątpliwie do stworzenia skutecznej formy akcji przeciwżebraczej na terenie miast i wsi.

Syn dziedzica fornalem — syn mamki dziedzicem. Niezwykły dramat, przypominający najbardziej sensacyjne powieści, ujawniono ostatnio w znanej rodzinie ziemiańskiej pp. Sz. w Poznańskim. Otóż przed 30 laty pani Sz. powiła syna. Do dworu przyjęto mamkę, która miała karmić niemowlę wraz ze swoim synkiem. Syn pp. Sz. wyrósł na dorodnego młodzieńca, ukończył gimnazjum, a potem wyższe studia rolnicze. Jego mamka wraz z synem, który w międzyczasie został fornalem mieszkała w zabudowaniach folwarcznych. Mijały lata. Ostatnio mamka zachorowała poważnie. Wezwano księdza. I wówczas konająca staruszka wyznała, że przed 30 laty zamieniła niemowlęta; swoje oddała rodzinie pp. Sz., a ich wzięła do siebie. Ksiądz wezwał kilka osób na świadków, którym staruszka powtórzyła swe zeznanie i wkrótce zakończyła życie. Nie wiadomo jak postąpią państwo Sz. Dzienniki donoszą, że pp. Sz. podobno zamierzają dla swego syna-fornala nabyć mająteczek w odległych stronach kraju.

Niezwykła kradzież. Sprytni złodzieje dokonali kradzieży, korzystając z zamarzniętego jeziora, w majątku Popowo nad Goplem. W czasie mroźnej nocy włamywacze przejechali ciężarowym autem przez jezioro i podjechawszy pod oborę, wyważyli drzwi, a wpędziwszy 50 rasowych owiec na samochód, odjechali tą samą drogą. Poszkodowany oblicza straty na przeszło tysiąc złotych.

Nowa katastrofa kolejowa. W ub. sobotę o godzinie 3 minut 54 nad ranem na przejęciowym dworcu portowym w Gdyni, na zajęty wagonami węglowymi tor — zajechał pociąg towarowy z Gdańska. Szereg wagonów zostało uszkodzonych. W katastrofie poniósł śmierć kierownik pociągu F. Hirsch. Tory nie zostały uszkodzone. Ruch towarowy nie uległ przerwie. Przyczyną wypadku jest przyjęcie pociągu na tor zajęty. Winę ponosi dyżurny ruchu i trzech zwrotniczych, którzy zostali aresztowani.

Pięćdziesiąt przemytników przed sądem. Zakończone zostało śledztwo w sprawie bandy przemytniczej, grasującej na pograniczu Litwy koło Mejszagoły. Przed sądem stanęło około 50 osób. Z przemytnikami na te enie Polski współdziałał właściciel dużego majątku Antonowo, Fr. Bogdanowicz.

Złoty gorset przemytniczki. Na granicy Comines-Pont straż celna zatrzymała pewną kobietę, która usiłowała przedostać się do Belgii. Kobieta wyglądała na zdenerwowaną, czym zwróciła na siebie uwagę strażników. Przeprowadzono rewizję osobistą i w gorsecie znaleziono ładnie zaszyte złote przedwojenne monety belgijskie, francuskie, na ogólną sumę 100 tysięcy franków. Rozumie się, że złoto skonfiskowano, a przemytniczka została zaaresztowana.

Zuchwały napad w śródmieściu Nicei. We Francji, w śródmieściu Nicei dokonano napadu bandyckiego, wzorowanego na metodach bandytów amerykańskich. Dwóch zamaskowanych bandytów, z rewolwerami w ręku zaatakowało na jednej z głównych ulic miasta kasjera banku i zrabowało mu milion 350 tysięcy franków. Po dokonaniu rabunku bandyci wsiedli do samochodu, gdzie oczekiwał ich wspólnik i zbiegli. Przedsięwzięte przez policję poszukiwania w okolicach Nicei nie dały dotychczas żadnego rezultatu Sensacyjny ten napad wywołał w całym mieście olbrzymie wrażenie.

Przeciw niszczeniu produktów rolnych. Austriacki Związek Przyjaciół Ligi Narodów powziął uchwałę, protestującą przeciwko niszczeniu środków żywności. Rezolucję tę przesłano światowemu Związkowi Przyjaciół Ligi Narodów w Genewie. Według opublikowanych przez austriacki związek danych w Stanach Zjednoczonych przez kilka miesięcy wylewano

codziennie do kanału 200 tysięcy litrów mleka, w Brazylii natomiast wrzucono do morza 8 milionów worków kawy, co czyni połowę rocznego eksportu. Zabito 600 tysięcy krów. Zbudowano w tym celu specjalne maszyny do niszczenia kawy. Na Węgrzech zniszczono olbrzymie ilości moreli, a w Danii zabito 25 tysięcy krów. Austriacki Związek Przyjaciół Ligi Narodów stawia wniosek, ażeby Liga Narodów uchwaliła wprowadzenie w poszczególnych krajach ustaw zabraniających pod karą niszczenia środków żywności, oraz proponuje aby nadwyżki środków żywności rozdzielane były pomiędzy kraje, w których ludność cierpi niedostatek. Podział ten miałby się odbywać pod kontrolą Ligi Narodów.

Tragedia rosyjskich emigrantów. W stolicy Bułgarii, Sofii wyświetlono w kinie pewien film na którym była obecna emigrantka rosyjska Lidia Ermanenko, która w pewnym momencie zobaczyła jak pewna dziewczyna spoliczkowała na filmie mężczyznę, w którym poznała swego zaginionego męża, pułkownika kawalerii rosyjskiej, Sergeja Ermanenko. Pani Ermamenko zemdlała tak, że musiano odwieźć ją do szpitala. Po opuszczeniu szpitala pani Ermamenko wysłała zaraz depeszę do Ameryki, prosząc wytwórnię filmów o podanie adresu owego aktora. Odpowiedź nadeszła, że ów aktor w chwili nakręcania filmu mieszkał w hotelu New Jork, w Santa Monica, w Kalifornii. Panią Ermamenko znów odwieziono do szpitala, a gdy przyszła do siebie poradzono jej, by się nie cieszyła przedwcześnie i nie przejmowała. Poleciła jakiemuś detektywowi, by zbadał tę sprawę. W kilka miesięcy nadeszła odpowiedź: „Sergiej Ermamenko, były rosyjski pułkownik został usunięty z hotelu z powodu nie zapłacenia rachunku. Chciał popełnić samobójstwo i leży w szpitalu. Pani Ermanenko napisała do męża bezpośrednio do szpitala i otrzymała od niego list, w którym donosił, że jest chory i bez grosza. Kolonia rosyjska w Sofii zebrała odpowiedni fundusz i posłała Ermanence pieniądze. Potem zebrała znów pieniądze dla pani Ermanenko, ażeby mogła pojechać do Ameryki i tam zamieszkać razem z mężem, a gdyby Ermamenko wrócił do Sofii, kolonia rosyjska obiecała wystarać się mu o posadę. Pani Ermamenko pojechała do Ameryki, przybyła do Nowego Jorku, po czym udała się do San Francisko, a stamtąd do Sancta Monica. Obecnie nadeszła do Sofii wstrząsająca wiadomość. Gdy w Santa Monica jechała z dworca do szpitala, w którym leżał jej mąż, nastąpiła katastrofa automobilowa. Na taksówkę, w której jechała, najechał wóz ciężarowy i pani Ermanenko zginęła w katastrofie. Ale nie koniec tragedii: pułkownik Ermanenko, dowiedziawszy się o śmierci żony, wyskoczył z 7 piętra gmachu szpitalnego i zabił się na miejscu.

Sensacyjna mowa angielskiego premiera. — W Przemówieniu, wygłoszonym w Izbie Gmin przed uchwaleniem rezolucji upoważniającej rząd do zaciągnięcia pożyczki, premier Baldwin przytoczył wypowiedziane ostatnio przez ministra Edena słowa, oświadczając, że stanowią one wyraźne i słuszne odzwierciadlenie poglądów rządu. Słowa te brzmią: wojska angielskie nigdy nie zostaną użyte bądź to w wojnie napastniczej, bądź w celu niezgodnym z paktem Ligi Narodów lub paktem Kelloga. Mogą być one użyte i w razie konieczności zostaną użyte celem obrony Anglii i jej posiadłości, mogą być i w razie konieczności zostaną użyte celem obrony Francji i Belgii w wypadku niesprowokowanej napaści, — zgodnie z istniejącymi zobowiązaniami. Mogą być i jeśli zostanie zawarty nowy pakt zachodni, to zostaną użyte celem ochrony Niemiec, jeśli te padną ofiarą niesprowokowanej napaści ze strony wszystkich innych sygnatariuszów. W tej sytuacji będą one mogły być użyte celem niesienia pomocy ofierze napaści we wszystkich wypadkach, gdy Anglia uzna to za stosowne uczynić na mocy paktu Ligi Narodów. Dalej premier angielski powiedział, iż jeśli jakakolwiek wojna wybuchnie obecnie w Europie, nie będzie to wojna zlokalizowana, lecz ogarnie całą Europę i będzie najstraszniejszym ze zjawisk, jakie można sobie wyobrazić. Jeśli siły są prawie równe, możemy mieć powtórzenie 1914 roku z jeszcze gorszymi okropnościami.

Rozwody w sowietach. Według danych Leningradzkiego Urzędu Statystyki Państwowo Gospodarczej liczba rozwodów w obwodzie Leningradzkim znacznie się zmniejszyła. W grudniu 1935 było w Leningradzie 1559 rozwodów w grudniu ub. roku, zaś tylko 555. We wsiach natomiast liczba rozwodów spadła z 414 do 92.

W roku 1938 Kanadą przyjmie emigrantów z Polski. Władze zachodnich prowincyj Kanady rozpatrywały ostatnio projekt osadzenia w ciągu najbliższych kilku lat 250.000 angielskich rodzin na roli. Przychylnemu załatwieniu tego projektu stanęło na przeszkodzie doświadczenie uczynione z pochodzacymi z miast osobnikami angielskimi, którzy po krótkim czasie opuszczają rolę, przenosząc się do miast. Za najlepszy materiał osiedleńczy uważają w Kanadzie Polaków — Austriaków — Niemców — oraz menonitów z Rosji.

Jeden ksiądz na 100 tysięcy ludności w Meksyku. Prezydent Meksyku Cardynas rozstrzygnie sprawę kościelną, osobistym zarządzeniem, opartym na ścisłym brzmieniu ustawy o wyznaniach, ogłoszonej w 1927 roku. Stan Vera Cruz wówczas przeciwstawił się wprowadzeniu tej ustawy i wskutek tego w zakresie wyznaniowym w tej prowincji panował stan ex lex. Na mocy zarządzenia prezydenta komisje parafian otrzymują zgodnie z brzmieniem ustawy obowiązującej w Meksyku zwrot kościołów i 14 księży, licząc po jednym na 100 tysięcy ludności!

Dwieście tubylców zatonęło w Mozambiku. Około dwieście tubylców zatonęło w Mozambiku wskutek nagłego wezbrania rzek Incomati i Umbeluzi. Ulewne deszcze trwały pięć dni bez przerwy, zrywając wszelką łączność z miasta Lourenco Marquez (portu kolonii portugalskiej) ze światem. Raz jeden tylko w ciągu tych dni zdołano dać znać przez radio o niebywałej katastrofie. Lotnicy, którzy pomimo niebezpieczeństwa dotarli do kraju nawiedzionego powodzią, stwierdzają, że szkody są ogromne i oceniają je na 1 milion funtów szterlingów (przeszło 25 milionów złotych).

Ciężki sen zakochanej po śmierci narzeczonego. Z Johannesburga w Afryce południowej donoszą o niezwykłym wypadku przebudzenia się po 25 latach ze snu kataleptycznego. W r. 1911 zmarł w pobliżu Johannesburga młody farmer afrykański. Narzeczona jego, 20-letnia Anna Swanepell na wieść o zgonie ukochanego, zemdlała i zapadła w sen. Mimo zabiegów najlepszych lekarzy, nie udało się chorej przywrócić do przytomności. Dopiero w bieżącym roku, po 25 latach, chora przebudziła się nagle. Anna Swanapell sądziła po przebudzeniu, że żyje jeszcze w 1911 roku. Z największym zdziwieniem dowiedziała się o przemianach zaszłych w międzyczasie na świecie. Lekarze otaczają chorą największą troskliwością, aby uchronić ją przed nowymi wstrząsami.

Wieloryby — samobójcy. Uczniowie łowiący ryby w jednej z zatok Kapsztadu, przylądka południowo-afrykańskiego, zobaczyli wielką ilość płynących wielorybów, czyniących wielki hałas i wyrzucających w górę duże strumienie wody. Chłopcy uciekli, obserwując z ukrycia to niezwykłe zjawisko. Wieloryby, omijając piaszczyste wydmy, rzucały się o skały nadmorskie, brocząc obficie krwią. Gdy fale odpłynęły, na brzegu znaleziono przeszło 50 martwych wielorybów. Uczeni przypuszczają, że masowe te samobójstwa popełniały wieloryby z przestrachu z powodu trzęsienia ziemi, jakie miało miejsce na dnie morskim. Przypuszczenia swoje opierają uczeni na tym, że powierzchnia morza przed tym wypadkiem silnie fosforyzowała. Obecnie bawi w tym miejscu ekspedycja naukowa południowo-afrykańskiego muzeum Johannesburgu, która bada przyczyny śmierci masowej wielorybów.

Głód w Chinach. Z Dalekiego Wschodu nadchodzą w ostatnich czasach coraz bardziej alarmujące wieści o straszliwym głodzie, jaki szerszą falą ogarnia większość prowincji w Chinach. Najgorszy głód przeżywa prowincja Szechwan. Takiego głodu nie notowała jeszcze dotychczas historia Chin. Władze miejscowe przewidują, że wskutek śmierci głodowej umrze w niedługim czasie przeszło 15,000.000 ludzi. Setki tysięcy Chińczyków żywi się od miesięcy już korą drzewną, trawami, korzeniami. W niektórych miejscowościach głód jest tak straszliwy, że ludzie jedzą ludzkie mięso. Całe rodziny popełniają coraz częściej samobójstwa z rozpaczy. Taki stan rzeczy spowodowany jest w dużej mierze, jak zeznają miarodajne czynniki rządowe, przez stale się w ciągu ostatnich lat powtarzające najazdy komunistów. Tam, gdzie przeszły zbrojne wataby nie ma dziś odrobiny zboża. Wszystko zostało zabrane przez najeźdźców.

Tortury w Japonii. Na posiedzeniu Izby Wyższej deputowany Kiszisi Kokuto interpelował rząd w sprawie tortur stosowanych przez policję japońską podczas wyborów. Rewelacje Kiszisi Kokuto wywarły wielkie wrażenie na członków Izby wyższej, tym bardziej, iż Kiszisi Kokuto jest jednym ze starszych polityków i o stosowaniu przez policję tortur mówił z własnego doświadczenia. Tortury stosowane w różnych prefekturach z powodu rzekomych wykroczeń przeciwko przepisom wydanym z okazji wyborów, polegały na pompowaniu wody przez nozdrza (!) przypalaniu rozpalonym żelazem (!) oraz bicia (!) Minister spraw wewnętrznych zapewnił, iż winni tych wykroczeń zostali już ukarani, a rząd zamierza całkowicie uniemożliwić stosowanie tortur przez władze policyjne.

SERDECZNA PROŚBA.

Do wszystkich P. T. Czcicieli Matki Bożej Cudownej Kalwaryjskiej.

Któż z Was, Drodzy Czciciele Marii, nie zna Kalwarii Zebrzydowskiej, położonej wśród uroczych gór i lasów? Któż nie słyszał lub nie odprawiał w Kalwarii Zebrzydowskiej t. zw. Dróżek P. Jezusa i Matki Bożej przy kapliczkach rozsianych wśród przepięknych wzgórzy?

Od początku założenia Kalwarii Zebrzydowskiej t. j. od r. 1602 odbierał tutaj i po dziś dzień odbiera P. Jezus cześć i chwałę od tysięcy pątników, którzy z pokorą i skruchą serca a z pieśnią na ustach obchodzą drogi Męki Pańskiej, zbudowane na wzór jerozolimskich.

Ale P. Jezus chciał także, aby i Matka Jego Najśw. odbierała na Kalwarii cześć i chwałę i dlatego uczynił cud w r. 1641, którym sprowadził z Kopytówki obraz Matki Swojej Marii, a który został umieszczony w kaplicy Zebrzydowskich. Cisną się do Matki Bożej Cudownej w tym obrazie wszyscy potrzebujący opieki, pomocy i łask — tutaj chorzy odzyskują zdrowie, strapieni pociechę, żałujący za grzechy spokój sumienia.

Cudowna opieka Matki Bożej Kalwaryjskiej sięga i poza Kalwarię. Dowodem ostatni cud w czasie powodzi w Polsce, gdzie cudownie 16 lipca 1934 r. w Klęczanach pod Nowym Sączem za przyczyną Matki Bożej Kalwaryjskiej ocalała cała rodzina St. Kusionów.

Sława i cześć obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej sięga nietylko hen na całą Polskę, ale i daleko poza nią, tak, że Ojciec św. Leon XIII w r. 188[illegible] osobnym dekretem zezwolił na uroczystą koronację obrazu Matki Bożej Kalwaryjskiej, której to 50 letni jubileusz w sierpniu b.r. uroczyście będzie obchodziła Kalwarja Zebrzydowska.

Lecz na ten jubileusz nietylko sama Kalwaria, ale wszyscy P. T. Czciciele Matki Bożej i cała Polska musi się należycie przygotować, aby zgodnie uczcić Mateńkę Naszą — Naszą Królowę.

Prócz wielu przygotowań, o których Klasztor Kalwaryjski już od dłuższego czasu skrzętnie myśli i zabiega, prócz odnowionych już w większej części Kaplic na t. zw. „Dróżkach"; prócz odnowienia zewnątrz i wewnątrz Kościoła III Upadku P. Jezusa; prócz nowej z ciosowego kamienia, wprawdzie niewielkiej lecz kosztownej Kaplicy Namaszczenia P. Jezusa na górze Ukrzyżowania; prócz odpowiednich mieszkań dla pielgrzymów — Klasztor na ten zbliżający się jubileusz pragnąłby odnowić fasadę głównego Kościoła; obniżyć ganek na fasadzie Kościoła, aby wygodniej można z niego Mszy Świętej słuchać; zaprowadzić światło elektryczne; powiększyć mieszkania dla pielgrzymów odpowiednie; a przedewszystkiem zbudować nowy **ołtarz dla Cudownej Matki Bożej** w Kaplicy i to godny Jej tronu t. j. marmurowy, bo obecny zębem czasu zniszczony, to samo już próchno.

Aby tego dzieła dokonać, potrzeba poważnej kwoty pieniężnej. — Dlatego też Klasztor Kalwaryjski, ufny w pomoc Bożą i Matki Najświętszej, puka z całej siły do litościwych Serc Waszych, Czcigodni Czciciele Marii, z gorącą prośbą o datki, na jakie go stać. Kto ma wiele, niechaj ofiaruje wiele, a kto posiada mało, niech da, co może. Każdy grosz będzie mile i z wdzięcznością przyjęty.

A bądźmy pewni, że tą ofiarą zobowiążemy sobie Serce Jezusa i Jego Najświętszej Matki Marii — zasłużymy na szczególniejsze błogosławieństwo Boga w życiu i przy śmierci pomoc.

Ofiary prosimy przesyłać pod adresem: Klasztor OO. Bernardynów, Kalwarja Zebrzydowska, Małopolska lub na konto czekowe P. K. O. 148.629.

RZECZY CIEKAWE.

Cmentarzysko ptaków.

Oryginalnego odkrycia dokonała amerykańska wyprawa 5 uczonych, którzy przed kilku tygodniami wyruszyli na maleńką wysepkę „Isabel" położoną w pobliżu wybrzeża kalifornijskiego. Wspomnianą tę wyspę pokrywają nieprzebyte lasy, a bogactwo drzew dostarcza botanikom obfitego materiału. Poza ciekawymi okazami ze świata roślinnego, natrafili uczestnicy wyprawy na cmentarzysko ptaków.

Ogromne przestrzenie leśne pokryte są szkiele-

tami najrozmaitszego rodzaju ptactwa. Ekspedycja przystąpiły niezwłocznie do zbadania tego zjawiska. Opierając się na własnych spostrzeżeniach i opowiadaniach tubylców — uczeni stwierdzili, iż skłębiona gęstwa drzew, opleciona dzikiemi powojami i lianami — staje się zwykle grobem ptaków. Ptak dostawszy się w gąszcz leśny — nie może już wydostać się z labiryntu najegzotyczniejszych drzew, splątanych gałęzi, które jak ośmiornice wyciągają swe „ramiona“ i wyciągają ofiary. Ptaki, szukają wyjścia, trzepocząc skrzydłami jeszcze silniej zaplątują się w gąszcz i giną z głodu i wyczerpania, stając się pożywieniem roślin.

Przy 32 stopniach mrozu żyją jeszcze muchy.

Jak wiadomo owady znoszą nieprzyjazne dla nich warunki bytowania, jak np. mrozy itp. w stanie odrętwienia. Granice jej wytrzymałości są dla poszczególnych owadów różne. Tak np. pewne gatunki much żyjące w okolicach Niżnego Nowogrodu znoszą doskonale mrozy do 32 stopni. Zostało stwierdzone, że przy 28 stopni poniżej zera muchy poruszają się ociężale i zapadają w odrętwienie przy 30 stopniach. Muchy te spędzają zimę w miejscach osłoniętych przed światłem i przeciągami przy czym każdy gatunek zimuje oddzielnie, jakkolwiek w warunkach ściśle identycznych.

Rzeka z ciepłą i zimną wodą.

Australia jest na ogół dość uboga w rzeki i strumienie, posiada jednak jedną z najdziwniejszych rzek na świecie, w której po jednej stronie płynie woda o temperaturze normalnej, po drugiej zaś jest tak gorąca, że można w niej gotować ryby. A trzeba dodać, że rzeka ta jest wyjątkowo bogata w ryby. Nawet kamienie nadbrzeżne na tak zwanym „gorącym brzegu“ rzeki są tak rozgrzane, że tubylcy posługują się nimi przy pieczeniu chleba; mianowicie ciasto zarobione stawia się w dzieżach na rozgrzanych kamieniach rzeki, żeby należycie wyrosło. Bez trudu i kłopotu, po półgodzinnym przetrzymaniu na kamieniach, ciasto jest wyrośnięte. Łatwe życie mają mieszkańcy nadbrzeży tej rzeki, będącej niespotykanym nigdzie fenomenem natury.

Malowane usta.

Na statku idącym z Nowej Zelandii, który zawinął do Southampton, znajdowała się księżniczka z plemienia Maori. Na powitanie jej zjawiła się na przystani delegacja, w poczet której wchodziło kilka pań. Gdy tylko księżniczka dostrzegła owe damy, wróciła na pokład okrętu z oznakami przerażenia. Zdumieni tym delegaci pospieszyli za nią i oto po dłuższej rozmowie wyjaśniło się, co spowodowało dziwny postępek księżniczki.

Otóż wśród maorysów na Nowej Zelandii panuje obyczaj, iż kobietom, które popełniają jakieś wykroczenie, maluje się na czerwono wargi, zaś panie z komitetu miały, rzecz prosta, — ukarminowane wargi. Księżniczka, dostrzegłszy to, doszła do przekonania, że w ten sposób chciano okazać lekceważenie Europejczyków dla tubylców. Z trudem tylko udało się wyperswadować księżniczce, że nikt nie miał zamiaru wyrządzić jej przykrości.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp **Rot-Art** w T: Na temat zbrojeń był zamieszczony artykuł w Nr. 5 „Roli“. O tem więc teraz znów pisać nie uważamy za stosowne — **Franciszek Liszka** w P.: Niech Pan ul zrobi zaraz, może ktoś będzie jechał do Krakowa w ciągu marca to może nam przywieźć. Jeżeli ta sposobność nie nadarzałaby się to trzeba będzie ul nadać na stacji kolejowej w Kalwarii jako bagaż. — **Władysław Dudek** w L. Trzeba się zapisać na członka Spółdzielni Zielarskiej we Lwowie Asnyka 1, albo Spółdzielni Zielarskiej w Warszawie, Marszałkowska 149 Informacyj obowiązani są udzielać. — **Z K.**: Adres: Bracia Alberci Kraków, ul. Kościuszki. — **Czytelnik F** w K.: Odpowiemy w następnym numerze. — **Maria Wawrzykówna** w P.: Odpowiemy w następnym numerze, obecnie mało miejsca mamy.

Zagadki do nagrody.

W miejsce kropek wstawić litery a słowa dadzą krótkie przysłowie.

1. Konikówka.

(Ułożył Kula Wincenty z K. K.).

nie	dzny	ro	czem	czło
dzi	na	wiek	nę	kosz
świat	na	cho	się	pła
znać	bo	ten	roz	dzi
	przy	że	z	

Ruchem konika szachowego odczytać sentencję Kochanowskiego.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z D.).

. . e . ł . . ek w . dzi k . e . . . . . k . . dzi

3. Szarady.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

I.

Pierwsze ton gamy oznaczy,
Pół trzeciej wspak, pół drugiej
Okres czasu znaczy,
Pół drugiej, pół trzeciej wspak
Zwierzę domowe macie,
Które chętnie myszy łapie,
Pół drugiej, jedna z trzeciej
Prezent wam tłumaczy,
Zaś trzecie kolej oznaczy,
A całość wydawca pisma,
Nikt temu nie przeczy.

II.

(Ułożył Leopold Wołek z Rz.).

Czwarta druga morgana,
Czyli wizja zwodnicza
Podróżnikom pustyni jest znana,
A myśl ludzka skrzydlata
W trzecią czwartą ujęta,
Czytelnikom „Roli“ jest znana,
Pierwsze drugie tem mianem
Osobnika nazwano,
Wykonawcę wyroków ludzkości
Druga pierwsza zaznacza.
Całości nazwę przytacza
Zbieg okoliczności.

III.

W on czas o wolność walczyli,
Choć słabsi od wrogów byli,
Bo mieli tylko pierwsze drugie,
Jednak walczyli czasy długie,
I zwyciężyli zaborców przecie,
Zdobyli armaty i pierwsze trzecie.
I choć ich zwycięstwo było wiele warte,
Nikt się nie pysznił lecz się pierwsze czwarte,
Przed bohaterem gdzieś tam od Rzędowic,
A to byli, gdzie walczyli, czytelniku po-[wiedz.

4. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Stanisław Porablk z Ł.).

ARION STUZ

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 marca 1937.

Znaczenie zagadek z Nr 7 „Roli“: 1. Rebus: Pokora ludzka niebiosa przebija i serca zniewala. 2 Zagadka zgłoskowa: Bek, bok, byk, bak, bok. 3 Szarady: I Panorama, II. Komary. III. Obrona 4. Tajemniczy bilet: Doktór prawa.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Edward Spólnik z J., Jan Gara z W., Franciszek Kamiński z S., Koło Macierzy Szkolnej z N, Krystian Tymich z M G., Jan Smoleń z D., Józef Crépel z K, Jan Korajda z Ł., Jan Szyk z J, Jan Bober z W., Józef Pliszka z W., Piotr Szewczyk z M., Janina Turska z K., Kazimierz Baster z G., Mieczysław Szeliga z B.

Nagrody wylosowali pp.: Jan Smoleń z D i Janina Turska z K.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 23 lutego b. r.

Pszenica	31·25—31·75	Słoma długa	4·00—4.50
Żyto	25·50—26·00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	23·00—23·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	24·25—24·7		
Fasola biała	30·00—31·00	Mąka pszen.	49·00—50·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	37·00—37.05
Siano słodk.	6·90— 7·00	Otręby pszen.	17·25—17·75
Łubin żółty	14·25—14·50	Otręby żytnie	17·25—17.75
Konicz.pastew	8·00— 9·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 23 lutego 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0·50—0·70	Jałownik	0·50—0.71
Woły	0.48—0·70	Cielęta	0·70—0.97
Krowy	0.30—0·68	Świnie	0·60—1.06

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.35 zł.

Krakowskie Towarzystwo Pszczelarskie zawiadamia swoich członków, iż

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 28 b. m. o godzinie 10-tej przed południem w lokalu przy ul. św. Jana 20, I. p., poczem odbędzie się odczyt na aktualny temat.



SŁONECZNIK TURKIESTAŃSKI dorasta do 5 metrów wysokości. Daje nam następujące korzyści: cień w pasiece, dużo miodu koloru jasno-złocistego (kwitnie w sierpniu i wrześniu); liście są dobrym pokarmem dla bydła, które chętnie je zjada; daje ziarna, z których wyrabia się oliwę jadalną, bardzo smaczną. Średnica tarczy słonecznika tego do 50 ctm.; z hektara mamy około 40 do 50 wozów łodyg słonecznikowych, które nadają się jako paliwo, szczególnie cenne w miejscowościach bezleśnych. — Wzorowa hodowla rasowych matek pszczelich. — Jedyna w Polsce wytwórnia węzy o naturalnych wymiarach komórek pszczelich. Cenniki na żądanie wysyłamy bezpłatnie. **E. Radomski, p. Klewań 2,** woj. Wołyńskie.

Nie marnować owocu!

Wspaniałe wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża), n. p. **Tokaj, Malagę, reńskie stołowe i t. p.**
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 groszy w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo

M. PRADEL Kraków, ś. Tomasza 22.
(tamże do nabycia rurki ferment., prasy, gąsiory itd.).



BANDAŻYSTA,
Specjalista
R. BOGDANOWICZ
Kraków,
ul. Florjańska 9. Tel. 120-56

poleca;

bandaże przepuklinowe, pasy brzuszne (przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie). Opaski hygieniczne, suspensorja i prostotrzym.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Za bezcen!

Sprzedaję, jak długo zapas starczy, nowe książki, które kosztowały do 6 zł. tylko po 1 zł. za sztukę:

1) Skalski: Podręcznik księgowości kupieckiej.
2) Dziakiewicz: Miernictwo.
3) „ Żelazo-beton, konstrukcje.
4) „ Mosty wojenne.
5) Szelągowsk: Historia nowożytna.
6) Zakrzewski: O leczeniu radium.
7) Zerbe: Gramatyka języka francuskiego.
8) Miłkowski: Najnowszy listownik.
9) Ilustrowany przewodnik po polskich zdrojowiskach.
10) Rościszewski: Utrwalanie zapasów spożywczych.
11) Pol: Pieśni Janusza.
12) Kochanowski J: Psałterz Dawidowy.
13) Harbut: Noc listopadowa (ilustr.).
14) Orłowicz: Przewodnik po Mazurach.
15) Ks. Ciemniewski: U źródeł modernizmu.
16) Bystrzycki: Krasiński i Kajsiewicz.
17) Jak gotować dobrze i smacznie i tanio.
18) Ilustrowany Sennik uniwersalny.
19) Ks. German: Czytania biblijne 2 t.
20) Bogusz: Karty z dziejów wsi Smarzowy i Siedlisk powiatu pilzneńskiego.

Poza tym **kilkaset** najrozmaitszych **powieści po 1 zł. każda.**

Książki dla młodzieży: Gwiazda przewodnia, Baśnie braci Grimm, Tajemnica słońca, wszystkie tylko po 1 zł. Mogę też odstąpić jak długo zapas starczy Springera: „Lekarz ratujący zdrowie“ 2 t. w ozdobnej oprawie bogato ilustrowane (cena księgarska 60 zł.) za 15 zł. —

Bilca: „Nowe lecznictwo przyrodnicze“ 2 t. w ozdobnej oprawie, bogato ilustrowane (cena księgarska 60 zł.) za 15 zł.

Pieniądze można posłać na konto PKO. Nr. 411.175 a zamówione książki wyślę natychmiast do wszystkich miejscowości pod wskazany adres franko.

M. M. Taffeta nast. księgarnia ant. w Krakowie
ul. Szpitalna L. 8.

Ostatnia Nowość Francuska!!!



AUTOMAT 6-cio mm., wyrzucający sam gilzy po wystrzale, strzelający do celu metalowemi kulkami lub śrutem, pięknie oksydowany, płaski, system Franc. zapewnia całkowite bezpieczeństwo osobiste w domu i podróży. Automat ten stanowi prawdziwą rewelację w dziedzinie fabrykacji broni. Wykonany jest luksusowo, o precyzyjnej konstrukcji, nie zacina się, nie psuje i może służyć na długie lata. Huk ogłuszający. Nadaje się do obrony mieszkań. Cena zł. 5.95, 2 szt. 11.5. Setka kul Flobert zł. 3.65. Automat 8-strzałowy 18.— zł. wg. rys. 32. Szczotkę do czyszczenia lufy dodajemy darmo. Wysyłamy na listowne zamówienie bez zezwolenia polic. Płaci się przy odbiorze. Adres: P. F. BR, „STABIL“ Warszawa, Leszno 60|47e Uwaga: Zwracamy uwagę, że wyroby Jakubińskiego są uznane za najlepsze. Otrzymujemy dużo listów dziękczynnych. Oto niektóre: „Za otrzymany automat dziękuję, Fr. Jasiński, post. P. P., p. Turkowie. Wł. Osiat, p. Krynki, najzupełniej zadowolony“.

„Wskrzeszenie Łazarza“ powieść biblijna w dwóch tomach Ludwika St. Unsinga z ilustracjami kolorowemi. Do nabycia w Administr. „Roli“ w cenie tylko 1·20 zł. **wraz z przesyłką pocztową.**